Rok IV. **Za styczeń 1914.** **Zeszyt 1.**

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca

Spis rzeczy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1914.

Z drukarni Józefa Chęcińskiego. ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

Rok IV. **Zeszyt 1.**

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi	rocznie . . .	7·—	kor.
	półrocznie . .	3·50	„
w Rosyi	rocznie . . .	3·60	rb.
w Niemczech	„ . . .	7·—	mk.
w Ameryce	„ . . .	2·—	dol.
w innych krajach rocznie		9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. za wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1914.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

O uczuciu religijnem i jego rozwoju.

(Dokończenie).

Prawdziwem jednak i interesującem jest dla naszych stosunków dopowiedzenie, wynikające z wywodów Starbucka, że interes religijny, uczucie religijne, może znaleźć w okresie dojrzewania silny pokarm, co też stwierdza wysoki procent prawdziwie religijnych panienek i młodzieńców.

W i e k m ł o d z i e ń c z y — l a t a p ó ź n i e j s z e. Po skończonym okresie dojrzewania wraca powoli spokój w życiu duchowem młodego człowieka. Wśród walki krytycznej wyłonił się jakiś ideał moralny, jakieś powołanie, wokoło którego grupują się odruchy woli i uczucia. Pod wpływem głównej tendencyi psychicznej i kierunku, nadanego przez wychowanie, umacnia się całe życie wewnętrzne.

Nawyknienia: cnoty lub też złe nałogi, zajmują miejsce dotychczasowej niestałości i chwiejności. Im silniej zarysowuje się przyszłe powołanie, tem jednostajniejszem staje się uczucie i bardziej trzeźwem. Nie jest to stępieniem uczucia, — przeciwnie, teraz właśnie uczucia, które się ostały w duszy, zapuszczają w niej tem głębsze korzenie.

W ten sposób po latach burz i walk nastaje pogoda (jeśli kierunek wychowania był dobry), dusza zaczyna żyć życiem bujnem, a zdrowem. Co złego zostało jeszcze, to powoli, dzięki ideałom, ukochaniu powołania, czystej miłości, ustąpi, wypleni się zupełnie. Im silniej zespolą się ideały religijne z etycznymi, tem pewniej zabezpieczony jest porządek w życiu uczuciowem, a z niem i pokój duchowy.

Uczucie religijne w tych latach osiąga swój ostateczny wyraz.

Starbuck podjął się trudnego zadania oznaczenia formy uczuć religijnych:

Uczucia:	u kobiet procent.	u mężczyzn %
1. Zależności od Boga	27	36
2. bojaźni połączonej ze czcią	25	37
4. ścisłego złączenia z Bogiem, z Panem Jezusem	27	29
4. ufności w Bogu	17	23
5, błogosławieństwa Bożego	13	13
6. pokoju	7	4
7. nie sklasyfikowane	14	20
8. brak zupełny	5	1

Są to liczby przeciętne. U mężczyzn widać cyfry wyższe, niż u kobiet. Nie znaczy to, jakoby kobiety miały mniej uczucia, lecz że u mężczyn uczucia występują wyraźniej, dlatego łatwiej je skonstatować, u niewiast przeważają nastroje, trudniejsze do określenia. Co do poszczególnych uczuć, zauważa Starbuck: Bojaźń Pańska obejmuje w latach dojrzałych miejsce naczelne. Świadomość zjednoczenia z Bogiem, z Panem Jezusem i ufność w Bogu objawiają się często. Pokój i wzniesienie się duchowe ku Bogu można stwierdzić dość często, gdy u dzieci całkiem ich brak. Uczucie zależności i pokory wobec Boga odpowiada mniej więcej tym samym uczuciom w latach dziecięcych. Uczucia stałe od dziecięctwa aż do wieku dojrzałego zdają się być następujące: uczucie zależności, zjednoczenia z Bogiem i ufności w Bogu.

Tak mniej więcej przedstawia się rozwój uczucia religijnego, jeśli młodzieży dostarczyło się odpowiednich pojęć religijnych i umiało się w czasie szkolnym dopomódz jej do zachowania wiary.

Jeśli młody człowiek utracił wiarę w okresie dojrzewania, wtedy uczucia religijne stają się „bezdomne“.

Niezawsze z utratą wiary giną zaraz uczucia religijne. Czasem zostają, by niepokoić serca, dopóki się nie nawrócą znowu do Boga.

3. JAK BUDZIĆ UCZUCIE RELIGIJNE?

Ażeby odpowiednio wpływać na życie religijne dziatwy, nie od rzeczy będzie zastanowić się jeszcze nad pyta-

niem: co najwięcej interesuje dzieci, czyli jakie motywy działają najsilniej na dzieci?

Ciekawe daty statystyczne znajdujemy w badaniach X. K. Schipsa, inspektora szkolnego z Neresheim (Wirtembergia)[1]).

Na wiosnę 1911 r. badał on w czasie objazdu swego okręgu dzieci 530 w wieku 13. 14. roku życia i otrzymał następujące rezultaty: Ideały i motywy religijne budziły zajęcie u $80^{1}/_{2}\%$ dzieci, przyczem procent dziewcząt był prawie dwa razy większy niż chłopców — 41:25; ideały czysto religijne przeważały u 71% dzieci. Jako swoje ideały podawały dzieci Pana Jezusa, Matkę Boską, Aniołów, św. Józefa, Patrona kościoła, Patrona ze chrztu św., albo innego świętego młodzieniaszka, o którym była kiedyś mowa na godzinie religii. Badania te udowodniły, że ideały religijne wtenczas występują silnie u dzieci, kiedy zostały uzmysłowione, na podstawie konkretnych postaci Świętych. Jest to poważną wskazówką dla nauki religii, by posługiwać się obficie żywotami Świętych. Inaczej nauczanie religijne nie pozostawi trwałych śladów w sercach dzieci.

Tylko 5%, zarówno chłopców jak dziewcząt, przyznawało się do czysto etycznych ideałów lub pobudek. Ideałów z otoczenia dzieci brakowało niemal całkowicie. Szukanie ideałów jest naturalną potrzebą dzieci. Jeśli ich nie dostarcza im nauka religii, muszą ich poszukiwać w historyi lub w swojem otoczeniu. Z pomiędzy ideałów etycznych pojawiały się najczęściej takie, które były wywoływane uczuciem litości, współczucia, gotowości niesienia pomocy.

Rubryka ideałów etycznie mniej cennych, względnie etycznie indyferentnych wynosiła 13 procent i to równomiernie niemal u chłopców i dziewcząt (5,7:5,3 prc.). Odnosi się to do 6. i 7. roku nauki, a więc do dzieci, które zaczynają wyłamywać się z pod autorytetu starszych. Znany psycholog Neumann znalazł takich ideałów u dzieci w Zurychu 40—50 procent, Gottard w Getyndze 14. procent u chłopców a 5 u dziewcząt, a więc mniej więcej te same cyfry, które stwierdzono w Bawaryi i Badenii. Barnes w Ameryce zaledwie

[1]) Por. K. Schips: Die Entwickelung des Willenslebens etc.

7 i 2 procent, a więc znacznie mniej; zdaje się jednak, że liczba ta odnosi się raczej do młodszych dzieci.

Różnica płciowa zaznacza się wybitnie w dziedzinie życzeń osobistych, etycznie mniej wartościowych.

Dziewczęta myślą o pięknych domach, ogrodach, sukniach. Życzenia te bywają bardzo naiwne, np. chcą mieć jedwabne suknie, złote korony na głowie, karety, żeby mogły codziennie, a przynajmniej co niedzielę jechać do kościoła na mszę św.

Chłopcy marzą przedewszystkiem o dobrem jedzeniu, czasem o polowaniu, przeważnie jednak o podróżach; chcieliby objechać całą ziemię automobilem, bujać w powietrzu na aeroplanie, przedsięwziąć dalekie wycieczki w różne strony świata — takie mniej więcej bywają zwykle życzenia dzieci. Pragnienia te tłumaczą po części tłumną emigracyę ludu do innych części świata, a także łączą się z żywem zajęciem, jakie budzą u dzieci misye katolickie, dla których one chętnie oddają swe oszczędności, — o wiele chętniej niż na cele miejscowe. Z tego powodu dzieci tak chętnie zapisują się do „Dzieła św. Dziecięctwa“ i z takiem zajęciem czytają sprawozdania z misyi, ogłaszane w rocznikach „św. Dziecięctwa“. Niestety nie wszyscy katecheci rozumieją te sympatye dzieci, przynajmniej nie dość je uwzględniają i przytłumiają często ich idealne porywy. Także zamiłowanie do nauki geografii, tak często napotykane u dzieci, z tego samego pochodzi źródła. Dzieci wogóle mają pociąg do czynów niezwykłych, połączonych z wielkiemi trudnościami, które już sama odległość idealizuje. Pociąg ten ułatwia obudzanie powołań misyjnych i popieranie idealnych i materyalnych interesów misyi.

Dziewczęta wyszukują sobie zwykle ideały męskie, chłopcy zaś niewieście. Wogóle zaś czerpią dzieci swe ideały przeważnie z nauki religii — zwłaszcza, jeśli jest oparta i uzmysłowiona na przykładach wyjętych z życia Świętych i z historyi biblijnej.

Co do ideałów i życzeń dzieci polskich, ciekawe zestawienia zebrała p. Aniela Szycówna [1]). Badania jej odnoszą się do dzieci warszawskich z różnych sfer od 6. do 12. roku życia.

---

[1]) Rozwój pojęciowy dziecka. Warszawa 1899.

Pod względem treści można podzielić otrzymane wyniki na trzy kategorye (str. 148 i nn.): 1. Życzenia materyalne, t. j. dotyczące jedzenia, wygód, dostatku, bogactwa. 2. Życzenia subjektywne, w których dziecko myśli o sobie samem, lecz głosi aspiracye bardziej idealne: mówi o nauce, o kształceniu, o doskonaleniu się i zbawieniu wiecznem. 3. Życzenia altruistyczne, dotyczące dobra rodziców, kraju, ludzkości.

Kategorye te nie są równie licznie reprezentowane; największy procent badanych dzieci 35·6% (chłopców 38·1%, dziewcząt 33·5%) widzi swe szczęście w posiadaniu bądźto rzeczy potrzebnych, bądź zbytkownych; drugie miejsce zajmują życzenia idealne subjektywne: 31·0% (chłopców 32·7%, dziewcząt 29·6%); a na ostatniem miejscu stoją życzenia altruistyczne: 9·2% (chłopców 5·0%, dziewcząt 12·5%).

Co do płci: chłopcy mają przewagę w pierwszych dwóch kategoryach tych życzeń, dziewczęta w ostatniej.

Różnica pomiędzy dziećmi młodszemi a starszemi wyraża się w tem, że młodsze wyrażają częściej życzenia materyalne albo też altruistyczne, gdy u starszych (10—12 rok) przeważają życzenia subjektywne.

Na ogół życzenia dzieci polskich nie różnią się od życzeń, ideałów dzieci niemieckich. Różnica jest jednak ogromna co do częstości życzeń!

W zestawieniu z życzeniami, ideałami dzieci katolickich niemieckich mamy u dzieci warszawskich stosunek prawie wprost odwrotny:

u dzieci	niemieckich:	warszawskich:
	procentowo:	
ideały religijne	80½%	8·6%
ideały etycznie czyste	5 „	13 „
ideały materyalne, egoistyczne	13 „	55·6 „

Dlaczego tak ogromna różnica? Różne mogą tego być powody.

Brak religijności u rodziców wielu badanych dzieci, — stosunki szkolne, podręczniki, w których niema ustępów treści religijnej, a które wtłaczają w główki dziecięce hipotezę

o zwierzęcem pochodzeniu człowieka, jako fakt naukowo dowiedziony [1]).

Przyczyny słabego oddziaływania pojęć religijnych na życie uczuciowe możnaby się też nieraz dopatrzyć i w sposobie udzielania religii.

Dzieci badane przez Szycównę miały pojęcia religijne. Mały tylko procent dzieci nie wiedział nic o Panu Bogu, o Aniołach, o śmierci, o duszy.

Żadnego pojęcia o Bogu nie miało 5·9% chłopców, 2·5% dziewcząt, ogółem 4%.

Żadnego pojęcia o Aniołach nie miało 12·2% chłopców, 15·7% dziewcząt, ogółem 14·2%.

Żadnego pojęcia o śmierci i o duszy nie miało 11·3% chłopców, 14·4% dziewcząt, ogółem 14·2% [2])

W porównaniu z dziećmi innych narodowości wyniki te są jeszcze bardzo dla warszawskich pochlebne.

Na pytanie o Bogu, na 100 dzieci warszawskich nie umiało odpowiedzieć: wśród 6-letnich — 38; wśród 7-letnich — 12; wśród 6 i 7-letnich 21. W Berlinie zaś było takich 34 dzieci, w Plauen 49 miejskich, a 34 wiejskich; w Annaberg 41.

Z tych zestawień okazuje się, jak ważnym momentem w wychowaniu religijnem dziatwy jest moment uczuciowy; poznajemy też konieczność poznania życia uczuciowego dzieci i konieczność znajomości sposobów oddziaływania na ich uczucia, z której płynie dobra metoda nauczania religii.

Dobra metoda przyczynia się ogromnie do obudzania uczuć religijnych, a przez nie do kształcenia woli. Rzecz bardzo ważna w wychowaniu chrześcijańskiem dzieci.

Wiemy, że wola jest wolna; wychowawca nie zawsze może wprost na nią oddziaływać samym nakazem, czy zakazem. Musimy często szukać dróg pośrednich. Takiemi drogami pośredniemi, prowadzącemi ubocznie, ale za to pewnie do królestwa woli, są uczucia.

---

[1]) Por. „Trzecia książka do czytania w domu i w szkole“. Opracował S. Kasprowicz — Warszawa 1912. Rozdz. 76. „Jak żyją zwierzęta a jak ludzie“?

[2]) Szycówna l. c. str. 98.

Trzeba więc poznać życie uczuciowe dzieci, ażeby te uczucia złe, które wolę wstrzymują w dobrem, osłabiać, usuwać, poskramiać, — uczucia zaś dobre wywoływać, umacniać. Przez nie wpływa się na wolę. O ile wychowawca umie zapomocą odpowiednich pobudek, a zwłaszcza swą silną indywidualnością oddziaływać na uczucia, o tyle też uda się mu pokierować odpowiednionio wolą, kształcić ją.

Wola musi dalej nabyć pewnej stałości w postępowaniu. Inaczej dziecko nie wyszłoby nigdy po za zaklęte koło samych zachcianek, chwilowych pragnień, z tego stanu słabej woli, która poprzestaje na samem: „chciałbym, pragnąłbym". Dlatego nigdy nie wolno poprzestawać na samych uniesieniach religijnych, ale zaraz działać trzeba na wolę przez odpowiednie ćwiczenia woli: przez wzbudzanie aktów strzelistych, postanowień natychmiast wykonanych. Im częściej wola coś przeprowadza, tem więcej się umacnia, ustala w danym kierunku. Znany psycholog Payot (który zresztą wypowiada także błędne, niezgodne z nauką chrześcijańską zdania o wolności woli i t. d.) mówi słusznie: „Jeśli część dokonanej pracy umysłowej układa się w pamięci studenta w postaci wspomnień, to natomiast działalność nasza układa się w postaci nałogów czynnych. Nic nie ginie w naszem życiu psychologicznem.

Przyroda jest drozbiazgowym buchalterem. Czyny nasze nawet najbardziej nieznaczne na pozór, byleby tylko były powtarzane... po tygodniach, miesiącach, latach tworzą całość ogromną, która się zapisuje w pamięci ustrojowej, pod postacią nie dających się wykorzenić nałogów. Bez tworzenia nałogów silnych niemożliwe wyrobienie woli. Bez nich musielibyśmy zaczynać zawsze na nowo". Nałogi zaś nabyte (habitus acquisiti), wyrobienie woli, łatwość w wykonywaniu uczynków etycznie dobrych (actus ethice boni) ułatwia woli współpracę z łaską w wykonywaniu uczynków zbawiennych, zasługujących na niebo. Jest to ważna kwestya wychowawczo-teologiczna, którą omówię osobno w rozdziale o kształceniu woli. Obecnie poprzestanę na przytoczeniu zdania teologów: „Si quaeritur, unde ergo illa facilitas, quae repetitione actuum supernaturalium acquiritur ad illos iterandos, non una est

theologorum responsio. Ea videtur repetenda non solum ex aucto habitu infuso, aucta gratia actuali et remotione obstaculorum, se etiam ex eo, quod ipso actuum exercitio *potentiae* naturales semper *melius disponuntur ad concursum suum exhibendum cum gratia.* Quare habitus infusi actibus *augentur dispositive* et meritorie"[1]).

Jak wpływać samem nauczaniem religii na uczucie, a przez nie na wolę?

Pięknego porównania użył znany psycholog i wychowawca Foerster. Chociaż użył go w innem znaczeniu — nadaje się jednak ono na tem miejscu:

W jednem z przemówień swoich do młodzieży[2]) mówi on o owych skrzypcach, drogich, kosztownych, na których wielcy artyści tak długo i tak pięknie grali, że nabrały one tonu tak czystego, tak szlachetnego, a tak dźwięcznego, że chociaż weźmie je w ręce skrzypek kiepski, to i wtedy pięknie, szlachetnym tonem odpowiadają. Delikatne włókna drzewa, tłumaczy Foerster, z którego zrobiono skrzypce, odbrzmiewały bowiem ciągle tonami szlachetnymi, czystymi i tak się zestroiły, że odpowiedzą szlachetnemi drganiami, chociaż i partacz na nich zagra.

I dusza dziecka to skrzypki—rodzice, wychowawcy to artyści, którzy umiejętnie grać mają na duszy dzieci, ażeby ona się rozegrała. Każde pociągnięcie na niej ma wywołać drgnienia, odruchy szlachetne, wzniosłe, czyli — mówiąc bez przenośni — budzić w niej tylko uczucia szlachetne. A chociaż potem targnie ktoś brutalnie jakąś czułą strunę duszy dziecka... dusza ta zajęknie smutno — nie zgrzytnie zaś dysonansem...

Budźmy więc uczucia szlachetne na godzinie religii! Budźmy przez nauczanie o ile możności poglądowe, oparte na poglądzie.

Co to jest pogląd? Pogląd to jakieś opowiadanie, zaczerpnięte z historyi biblijnej Starego czy Nowego Zakonu, z Dzie-

---

1) Hurter. — Theologia specialis III. t. De virtutibus infusis. Str. 173. (Wydanie z r. 1908).

2) Foerster — Lebenskunde str. 34.

jów Apostolskich, z historyi Kościoła, z Żywotów Św., z życia dzieci. Wybierać należy takie poglądy, w których pytania, względnie pojęcia katechizmowe są niejako ucieleśnione, uzmysłowione. Dzieci poznają dane pojęcia, daną prawdę, czy prawo moralne w postaci żyjącej, przybrane w formy życia. Opowiadania nie szkicuje się, bo dzieci ze szkiców nic nie odczytają i nie skorzystają. Pogląd, czy zdarzenie należy psychologicznie rozdzielić i to tak, żeby dziecko mogło się wżyć w dany fakt, żeby z bohaterem opowiadania przeżywało dane przejścia psychiczne, razem z nim się cieszyło i płakało. Pod wpływem poglądu, psychologicznie nakreślonego, budzi się w duszy dziecka drzemiące uczucie, popęd naśladowczy, tak silny u dzieci, zaczyna działać, dziecko zapala się przykładem Świętego.

Bez prawienia morałów dzieci nauczą się, jak postępować. Dzieci odczuwają w swoich serduszkach przejścia duchowe, walki wewnętrzne, które inni przeszli, — dowodem tego niezamącona cisza w klasie podczas takiej lekcyi, łzy, które ukradkiem spływają po licach, to głuche łkanie, które nieraz z trudnością zdołają pohamować. Z tego wzruszenia można teraz korzystać. Kuć żelazo, póki gorące, — serce ciepłe jest podatne. Jak garncarz glinę, tak wychowawca serce dziecka dowolnie formować, kształtować może. Może obudzić odpowiednie postanowienia, skierować wolę do Boga. Być może, że dziecko nie długo wytrwa przy swych dobrych postanowieniach, może razem z obudzonem uczuciem rozwieją się i dobre chęci. Trudno, — nie odrazu Kraków zbudowano. Jedna lekcya wszystkiego dokonać nie zdoła. Ale jest to kamyczek pod budowę silnej woli, charakteru. Przeżyte wrażenia wypłyną może kiedyś znowu na wierzch, przypomną się w godzinie walki, ciężkiej pokusy, niebezpieczeństwa i odezwą się głosem przestrogi: nie czyń tego! Pozostań wiernym. Kochaj Boga nadewszystko! Raczej umrzeć niż zgrzeszyć! A każda taka myśl — każde takie wewnętrzne upomnienie to krok naprzód ku celowi — ku Bogu — to krok naprzód do utrwalenia piętna charakteru chrześcijańskiego. Jak łatwo zaś na podstawie takiego poglądu zrozumieć dziatwie definicye katechizmu, — o tem nie potrzebuję chyba wspominać.

* * *

Liczne są czynniki, od których zależy, czy ziarno słowa bożego, które spodoba się Panu Bogu ręką naszą rzucić na rolę serc dziecięcych, przyjmie się tam i owoc wyda stokrotny.

Obok łaski bożej, o którą modlić się trzeba dla swych wychowanków, wielki wpływ wywiera osobiste oddziaływanie wychowawcy, wielkie znaczenie ma sposób uczenia religii. Uczucie zadowolenia, wywołane osobą wychowawcy i sposobem nauczania religii, wpływa dodatnio na całe życie religijne, — a przeciwnie uczucie niezadowolenia z nauki religii, osłabia to życie religijne, jeżeli całkiem go nie zniszczy.

Żeby oddziaływać na dzieci, trzeba znać ich temperament i właściwości. Wychowawca powinien rozpoznawać, do jakiego typu dzieci należą: czy do typu wzrokowców, czy słuchowców, albo wreszcie do typu ruchowców. Odpowiednio do tego będzie oddziaływał albo opowiadaniami na pamięć słuchową, obrazami na pamięć wzrokową, dramatyzowaniem na pamięć ruchową — a wszystko na większą chwałę Boga, a pożytek dusz dziecięcych. *X. Z. Bielawski.*

Jaźń psychiczna.

(Dokończenie).

Tem więcej dziwię się temu, że Paulsen pojmuje dobrze, co to znaczy: „drzewo wydaje z siebie kwiaty i owoce“, a nie może pojąć znaczenia słów: dusza niematerylna „wydaje z siebie przedstawienia i uczucia“. Ten ostatni zwrot, pochodzący od samego Paulsena, wyraża oczywiście, że dusza jest przyczyną myśli i uczuć. Cóż tedy w tem twierdzeniu niepojętego? Jeżeli ciało może spełniać czynności, dlaczego nie mogłaby dusza? Wprawdzie wszelkie działanie przyczynowe osłania pewna tajemnica, lecz tajemnica ta jest w obu wypadkach jednakowa. A choćby w działaniu substancyi duchowych kryła się nawet większa tajemnica, nicby przez to nie zyskał Paulsen: tylko wten-

czas mógłby odrzucić możliwość tego działania, gdyby potrafił w niem wykazać sprzeczność.

W dalszym ciągu swoich zarzutów wygłasza Paulsen zdanie, iż jedność świadomości nie znajduje żadnego wyjaśnienia w duszy substancyalnej. Ale nie umie także — czego wcale nie tai — powiedzieć, skąd się w nas bierze świadomość, że jakieś zjawisko psychiczne należy do jednolitej całości życia indywidualnego. Otóż twierdzę, że ten uznany przez naszego przeciwnika fakt nie tylko nie daje się wyjaśnić w jego hipotezie, ale jest zgoła niemożliwy. Jeśli niema w nas jednego podmiotu, natenczas — jak już powiedzieliśmy wyżej — niema także łącznika, wiążącego w „jednolitą całość“, nasze życie indywidualne. To też i Paulsen godzi się ostatecznie z Lockem na to, że poszczególne zjawiska świadome łączy razem jakiś „nieznany węzeł“. Jest to dla nas bardzo ważne wyznanie. Ten sam Paulsen, który drwi z substancyi, mającej być „czemś, nie wiem czem“, ucieka się do nieznanego węzła! Czy ten nieznany węzeł tłumaczy lepiej jedność świadomości, aniżeli substancyalna dusza? Ależ choćby on nawet był znany, nie przydałby się na nic, jeżeli nie jest substancyą, albo jeżeli obok niego niema substancyi, gdyż i powiązane razem zjawiska psychiczne, tak równoczesne, jak następujące po sobie, domagają się z bezwzględną koniecznością substancyalnego podłoża. W przeciwnym razie byłaby zbyteczna i owa jedyna substancya panteistyczna, którą Paulsen przyjmuje.

Jeżeli zaś filozof berliński mniema, że dusza substancyalna mogłaby się chyba wtedy na coś przydać, gdyby do niej przyłączyła się jakaś osobna jakość, kojarząca wszystkie zjawiska psychiczne w jednej świadomości, to znowu jest w błędzie. Przypuszcza bowiem, że bez takiej jakości z połączenia zjawisk, istniejących w jakiejkolwiek substancyi, musiałaby powstać świadomość. Tymczasem świadomość nie tworzy jedności zjawisk psychicznych, tylko o niej poświadcza. Jedność, o której mowa, pochodzi od jaźni, łączącej w sobie wszystkie zjawiska psychiczne.

Stąd osobna jakość do zespolenia tychże zjawisk w jednej świadomości jest zbyteczna.

Wreszcie tylko z pogwałceniem wszelkiej logiki może Paulsen twierdzić, jakoby każde zjawisko psychiczne pochodziło nie od substancyalnej duszy, ale od całości tychże zjawisk, która je wytwarza tak samo, jak mowa, nie będąca żadną substancyą, wydaje wyrazy. Tego już wcale nie rozumiem. Według mnie nie mowa wydaje wyrazy, ale człowiek; mowa jest tylko zbiorem wielu wyrazów, które uważam za przypadłości myślącej i mówiącej osoby. Tak samo jestem najsilniej przekonany, że każde inne zjawisko psychiczne musi wypływać z substancyalnej jaźni, gdyż bez niej nie mogę pojąć żadnego psychicznego objawu. W twierdzeniu zaś, że wszelkie poszczególne zjawisko psychiczne znajduje swoje oparcie w całości tychże zjawisk, widzę nową niedorzeczność. Zjawiska bowiem, wchodzące w skład całości, nie tylko istnieją równocześnie, lecz także — i to przedewszystkiem — następują po sobie. Jakżeż tedy całość, której jako takiej w rzeczywistości niema, może podtrzymywać poszczególne zjawiska? Co więcej, choćby całość obejmowała tylko zjawiska współczesne, trudność nie byłaby usunięta, bo jeżeli każde z osobna wzięte zjawisko domaga się jakiegoś podłoża, natenczas to samo należy powiedzieć o całym szeregu zjawisk [1]).

Winniśmy jeszcze odpowiedź na zarzuty Ebbinghausa.

Jak Paulsen mówił, że poszczególne zjawiska psychiczne wytwarza złożona z nich całość, tak zdaniem Ebbinghausa zjawiska te — czego przykładem mają być

---

[1]) „Aber nun denke man sich — woła słusznie O. Külpe (Einleitung in die Philosophie, Lipsk 1895, str. 191) — eine Vielheit von Akten als Träger jedes einzelnen! Wie sollen die mannigfaltigen, gleichzeitigen, psychischen Vorgänge, die ja nur eine Vermehrung dessen darstellen, was schon in jedem einzelnen enthalten ist, e i n e Einheitsfunktion zugewiesen bekommen, durch diese befähigt werden, jeden einzelnen Zustand auf diese Gesammtheit beziehen zu lassen?" — Cenną krytykę zarzutów Wundta i Paulsena znajdzie Czytelnik w książce Gutberleta p. n.: Der Kampf um die Seele, wyd. 2 w 2 t., Moguncya 1903, t. I, 75 i nn.

części drzewa — podtrzymują się wzajem. Wszelako ten przykład jest całkiem chybiony. Części bowiem drzewa nie są żadnemi zjawiskami, lecz substancyami albo raczej częściami jednej żywej substancyi, które mogą się wzajemnie uzupełniać i nie potrzebują innego osobnego podmiotu. Jeśli tedy Ebbinghaus chciał brać przykład z drzewa, powinien był inaczej przedstawić swą analogię. Należało mianowicie przyrównać czynności pzychiczne nie do samego drzewa, ale raczej do procesów życiowych, które się w niem odbywają. Atoli wtenczas byłby może autor zauważył, że jak procesy rośliny, tak zjawiska psychiczne, jużto osobno, jużto razem wzięte, nie mogą się obejść bez duszy. Nadto jasne jest, że dyspozycye, o których mówi Ebbinghaus, lubo bez wątpienia ułatwiają późniejsze zdarzenia psychiczne, nie mogą być ich podmiotem. Wszak i one domagają się dla siebie substancyi, bo nikt o nich nie powie, że wiszą w powietrzu. Słusznie tedy pisze Gutberlet[1]), iż Ebbinghaus nie rozwiązał trudności, lecz przesunął ją na inny punkt, w którym potrzeba duszy substancyalnej okazuje się jeszcze widoczniej.

Tak samo wręcz odrzucamy twierdzenie, powtórzone przez Ebbinghausa za wielu innymi aktualistami, jakoby wiara w duszę substancyalną powstała z marzeń sennych. Podług nas przekonanie o istnieniu duszy z jednej strony opiera się na fakcie świadomości o sobie, a z drugiej jest wynikiem logicznego procesu, wychodzącego z przesłanek, że każdy stan i każde działanie domagają się podmiotu, do którego należą i od którego pochodzą, tudzież że natura tego podmiotu musi odpowiadać naturze stanów i czynności. Skoro tedy zjawiska psychiczne różnią się istotnie od cielesnych, przeto przypisujemy je słusznie podmiotowi, istotnie różnemu od materyi, nadając mu nazwę duszy. Widok śmierci, o którym wspomina Ebbinghaus, potwierdza to nasze przeświadczenie, wskazując namacalnie, że istnieje w nas coś, co sprawia życie i różni się od ciała.

---

[1]) Im Kampfe um die Seele (Philosophisches Jahrbuch, 1912, str. 31).

Choćbyśmy jednak nigdy nie spotykali się z trupami, bylibyśmy niezawodnie przekonani o istnieniu różnej od ciała duszy substancyalnej.

Wobec tego rozmija się Ebbinghaus z prawdą, gdy w tem samem miejscu pisze, że wspomniane przekonanie jest głównie owocem ludzkich życzeń. Niezawodnie, tylko w teoryi duszy substancyalnej można mówić o życiu pozagrobowem, którego ogół ludzi pragnie. Wszelako to pragnienie nie jest czczem życzeniem, lecz wynika z rozumnej natury człowieka. Innemi słowy, rozum domaga się duszy substancyalnej i nieśmiertelnej. Gdyby wiara w duszę zależała jedynie od samego serca, natenczas bylibyśmy więcej skłonni do jej odrzucenia, aniżeli przyjęcia. Jakoż istnienie duszy nakłada ciężkie obowiązki na tych, którzy je przyjmują i domaga się od nich wielu ofiar. Stąd należy raczej odwrócić powyższy zarzut, to znaczy powiedzieć, że jeżeli aktualiści zwalczają duszę, to czynią to nie dla przedmiotowych powodów, ale dlatego, że czują do niej jakąś niechęć lub że tego żąda postawiony przez nich *a priori* system filozoficzny.

Nakoniec chybia celu zarzut Ebbinghausa, że dusza jest zarówno z ciałem warunkiem naszych czynności zmysłowych, że tedy nie można wskazać różnicy, zachodzącej między jedną a drugą substancyą. Bo chociaż obie substancye uczestniczą w czynnościach psychofizycznych, jednak z tego nie wynika ich tożsamość. Przeciwnie, skoro czynności te nie pochodzą ani od samego ciała, ani od samej duszy, jest to dowodem, że między ciałem a duszą musi być różnica. Z drugiej strony istnieją czysto duchowe akty psychiczne, które domagają się koniecznie duchowej substancyi.

Powyższa krytyka najważniejszych zarzutów, skierowanych przeciw substancyalności duszy, wskazuje zarazem główne dowody, którymi uzasadniamy tę niezmiernie ważną prawdę.

Najpierw świadomość odsłania nam przeciwieństwo między zjawiskami psychicznemi a jaźnią: zjawiska zmieniają się ustawicznie, gdy jaźń pozostaje tą samą. Świado-

mość mówi nam nie tylko o naszych wrażeniach, myślach, pragnieniach i uczuciach, lecz także o samej jaźni jako ich źródle, przyczynie i podmiocie z tą różnicą, że czynności i stany jaźni ujmujemy wprost, a jaźń ubocznie. Ona świadczy, że jaźń nie jest tym lub owym objawem psychicznym lub sumą tych objawów, że w przeciwieństwie do nich istnieje w sobie, a nie tkwi w żadnym innym podmiocie.

Nie chcemy przez to twierdzić, jakoby świadomość przedstawiała nam jaźń psychiczną od razu pod ściśle oznaczoną postacią substancyalności, atoli nikt bezstronny nie zaprzeczy, iż to wszystko, co nam mówi refleksyjna świadomość o jaźni, odnosi się tylko do jaźni substancyalnej. Jaźń, która w stosunku do zjawisk psychicznych jest bytem stałym, która tworzy ich źródło, przyczynę i podmiot, która istnieje w sobie, stoi przez się i opiera się na sobie, musi być substancyą [1]).

Powtóre rozum domaga się dla stanów i czynności psychicznych substancyalnej duszy. Jak bowiem wogóle żaden stan nie da się pojąć bez podmiotu, do którego stan należy, a żadna czynność bez działacza, tak stany psychiczne nie dają się pojąć bez podmiotu psychicznego, a czynności psychiczne bez psychicznego działacza. Jeżeli tedy jest myślenie i chcenie, musi być ktoś, myślący i chcący.

Po trzecie jeżeliby nie było substancyalnej duszy jako stałej podstawy zmiennych objawów psychicznych, natenczas o wielu z tychże objawów, a mianowicie o przypominaniu sobie, o tworzeniu sądów i wniosków nie mogłoby być mowy.

Każdy z powyższych naszych dowodów różni się zasadniczo od tego, na który zdaniem Kanta powołuje się

---

[1]) „Świadomość — pisze dobrze Balmes (Philosophie fondamentale, t. III, str. 189 i n.) — podaje ci substancyalność twej duszy: podaje ci ją w pewnego rodzaju intuicyi... jako rzecz, która wnika do twej głębi, o której obecnośćf nie możesz wątpić tak samo, jak nie wątpisz o przyjemności i boleści wtenczas, kiedy ich doznajesz".

psychologia racyonalna, chcąc wykazać substancyalność duszy. Temu podsuniętemu dowodowi nadał filozof królewiecki w drugiem wydaniu swej „Krytyki czystego rozumu“ następującą formę: „Co nie może być pomyślane inaczej, tylko jako podmiot, to także istnieje nie inaczej, tylko jako podmiot i dlatego jest substancyą. Lecz jestestwo myślące, uważane jedynie jako takie, nie może być pomyślane inaczej, aniżeli jako podmiot. Więc istnieje ono także tylko jako takie, tj. jako substancya“ [1]). Dowód ten, dodaje Kant, jest „paralogizmem czystego rozumu“, a mianowicie jest sofizmatem „*figurae dictionis*“.

Niezawodnie, mamy tu przed sobą sofizmat, który z porządku idealnego przechodzi do rzeczywistości. Ale żaden poważny obrońca substancyalności duszy nie posługuje się takim dowodem. *X. K. Wais.*

Kościół i kultura.

(Ciąg dalszy).

Po upadku państwa rzymskiego oddano w nowo powstałych na Zachodzie państwach romańskich, germańskich i słowiańskich całą pieczę publiczną nad ubogimi i chorymi Kościołowi. Za czasów Karolingów wydawały synody dokładne przepisy w tej sprawie kościołom. Kościoły katedralne miały oddawać ubogim czwartą część a wiejskie dziesiątą ze wszystkich swoich dochodów. Kapłani mieli spisy ubogich, wyszukiwali ich w mieszkaniach i rozdzielali im wsparcie. Klasztory budowały hospicya dla obcych, dla ubogich i starców. Jak wiele w tym względzie czyniono, o tem dają niejakie wyobrażenie przepisy, które obowiązywały zakonników klasztoru w Cluny: w niedzielę np. zapustną dawano tam wszystkim o to proszącym obiad z mięsa wieprzowego; raz dostało taki obiad 17.000 osób, a zabito w tym celu 250 świń. [2])

[1]) Dz. przyt. str. 689.

[2]) Esser — Mausbach l. c. III str. 82.

Powstały też zakony i stowarzyszenia świeckie, które poświęciły się zawodowo pielęgnowaniu chorych i posługiwaniu ubogim. Już u schyłku wieku dziewiątego zawiązało się w Syenie osobne bractwo szpitalne. Z końcem dwunastego wieku powstał zakon braci od Św. Ducha, który w wielu miastach założył szpitale, — z końcem trzynastego w. zakon braci św. Antoniego i inne. Znana jest działalność Joannitów na tem polu. Elżbietanki i inne siostry szpitalne trzeciego zakonu św. Franciszka zajmowały się głównie ubogimi i chorymi. Zakon św. Łazarza pielęgnował trędowatych. Inne zakony, a zwłaszcza Trynitarze wykupywali niewolników chrześcijańskich i t. d.

Wybuchł rewolucyi religijnej w w. XVI., wypędzenie zakonów, zabór dóbr kościelnych przyniosły ogromne zyski bogatym, książętom i szlachcie, ale ubodzy stracili przez to największych swoich dobroczyńców i opiekunów.

Spełniając jednak obowiązek miłości bliźniego, nie chcieli chrześcijanie popierać świadomie lenistwa i niedbałości. Owszem Kościół przypominał zawsze wszystkim obowiązek pracy i przez to wykonywał wielką misyę kulturalną. „Kto nie chce robić, niech też nie je“ pisze św. Paweł (II Tes. 3, 10). A Tertulian mówi do pogan, odpierając zarzut, że chrześcijanie są „infructuosi in negotiis“: „Jesteśmy, jak wy, kupcami, rolnikami, żeglarzami żołnierzami, rzemieślnikami“ (Apol. 42.) Zdarzało się zapewne już i wówczas, jak dzisiaj się zdarza, że obcy przybysze wyzyskiwali dobroczynność chrześcjan, ale Kościół dążył zawsze do tego, żeby każdy z jego synów uszlachetniał się przez pracę, żeby nikt nie pożywał darów Bożych bezczynnie. Sam św. Paweł robił namioty, później Ojcowie pustyni i zakonnicy różnej reguły przyświecali wiernym pracowitością, uprawiali ziemię i podejmowali się ochotnie ciężkich robót ręcznych, które Grecy i Rzymianie uważali za poniżające wolnych obywateli i pozostawiali niewolnikom. Na Wschodzie było rzeczą zwyczajną, że kapłani zarabiali na życie, wykonywując jakieś rzemiosło lub pracę polną. W krajach zachodnich była szczególnie zbawienna działalność cywilizacyjna Benedyktynów. Duch chrześcijań-

ski wycisnął piętno religijne na całej pracy zarobkowej, na całem życiu gospodarczem; dobra doczesne kazał uważać tylko za środki, za pomocą których możemy uzyskać dobra wieczne; — właściciele ich powinni uważać się za włodarzy darów Bożych, z których użycia ścisły mają zdać rachunek.

W ten sposób położył Kościół ogromne zasługi także około dobrobytu gospodarczego narodów. Wiemy, co zdziałali pod tym względem papieże dla ziem włoskich, do jakiej zamożności i potęgi doszły niektóre miasta i kraje katolickie w wiekach średnich wśród sprzyjających warunków. Niesłuszny jest zarzut, który wielu czyni Kościołowi średnowiecznemu, że zapatrzony w ideał ponadziemski, nie dbał o powodzenie doczesne wiernych. Owszem można stwierdzić, że położenie klas niższych było pod niejednym względem w owych wiekach szczęśliwsze, niż stało się później, po wybuchu rewolucyi religijnej — w epoce osłabienia wiary chrześcijańskiej.

W Polsce np. trzymano się jeszcze w XV. wieku takiego systemu w gospodarstwie rolnem, że pan rozdawał kmieciom pola swoje w dzierżawę za czynszem nie wysokim, sobie zaś zostawiał tyle tylko pola, żeby mu starczyło na pokrycie potrzeb domowych. Wieśniak był dzierżawcą wieczystym i mógł żyć spokojnie ze swoją rodziną, jeżeli był pracowity, zapobiegliwy i spłacał czynsz regularnie. Mógł też szukać sobie lepszej doli, przenosząc się do innej wsi, na inną dzierżawę, zwłaszcza gdy znalazł na swoje miejsce zastępcę. Statut wiślicki nie pozwala tylko na tłumne wychodźtwo, któreby było przyprawiało panów o dotkliwe straty.

Każda wieś miała swój sąd ławniczy, autonomiczny, który składał się z chłopów, przez gminę swobodnie wybieranych a którego przełożonym był sołtys dziedziczny. Od wyroku tego sądu można było odwołać się do sądu ziemskiego, grodzkiego itd., nawet przeciw swemu panu. Ale od połowy XV wieku zaczął się stan ten zmieniać coraz bardziej na gorsze. Szlachta zaczęła gospodarzyć inaczej na swoich włościach, gdy wskutek pokoju toruńskiego (1466)

Polska odzyskała Prusy Zachodnie wraz z Gdańskiem, ujście Wisły, dostęp do Bałtyku i miała otwartą drogę dla handlu z Europą. Chcąc sprzedawać jak najwięcej zboża zagranicą, zaczęła się szlachta całej Polski zajmować gorliwie uprawą roli na własny rachunek, do czego potrzebowała w dobrach rozległych licznej rzeszy robotniczej. W tym celu uchwalił sejm w szeregu statutów z XV a zwłaszcza z XVI wieku ogólną zasadę, według której chłopi za jeden, dwa, trzy łany, oddane im w dzierżawę, mieli zamiast czynszu odrabiać na folwarcznych latyfundyach pańskich jeden, dwa, trzy dni w tygodniu przymusowo, bezpłatnie. Zakazano im także szukać sobie lepszej doli gdzieindziej i zaczęto ich traktować jak niewolników.

„Nie pomną ci panowie“ pisze o tem Skarga z głęboką boleścią [1]) „iż nie swoje, ale boże poddane mają; a oni uważają ich jako kupionych niewolników i gorzej, krew z nich wyciskają, zdrowie ich odejmują. Przedsię poddanych aż do krwie ściskają, lichwy biorą — jako robaczkowie w ziemi na pany pot i zdrowie swoje wydają“.

Co więcej, odebrano chłopom i sądy ławnicze w ten sposób, że szlachta uchwaliła na sejmie przymusową sprzedaż sołtystw a po wykupieniu gruntu i władzy sędziowskiej sołtysa panowie sami zostawali sołtysami. Od połowy w. XVI. wprowadzono wszędzie sądownictwo dominikalne a od wyroku pana swego nie mógł już chłop apelować nigdzie. Panów zaś zastępowali najczęściej w sądach urzędnicy szlacheccy, który dopuszczali się nieraz bezprawia i gwałtu na bezbronnym ludzie wiejskim.

Na domiar złego posunęli ci panowie, którym przypadły do smaku „nowinki“ reformatorskie, despotyzm swój do tego stopnia, że narzucali chłopom swoje mniemania religijne według zasady „cuius regio eius religio:“ „Jedni im plebany wyganiają“ mówi Skarga „jako heretycy i zostają ubodzy poddani bez wszystkich pociech duchownych. O wielkież to okrucieństwo: dosyć, iż go robotą ściskasz, podatkiem i czynszem zubożysz, złupisz, weźmiesz, co chcesz

[1]) W pismie p. t. „Czasu wojny do modlitwy pobudka“.

i bez żadnego karania zabijesz... jeszcze i duszę mu dręczysz i do zbawienia przeszkadzasz...[1]) a gdy pan się skazi a heretykiem zostaje, zaraz tyranem się staje, jeśli nie na majętności i na ciałach poddanych, używając ich nad prawa i na swoją wolę, tedy nad sumieniem ludzkiem. Bo każe tak wierzyć, jak mu się podoba".[2])

Były to nadużycia najgorszego rodzaju, za które nie jest odpowiedzialnym Kościół; — można tylko zarzucić ówczesnym biskupom i innym kapłanom polskim, że tych nadużyć nie gromili wszyscy tak, jak czynił Skarga, że nie starali się albo nie umieli wpłynąć na umysły szlachty, na jej politykę i na całe ustawodawstwo Rzpltej w duchu nauki Kościoła. Może to samo da się powiedzieć o innych krajach i epokach, w których działy się krzywdy ludowi ze strony warstw wyższych, ale niema w tem logiki i słuszności, jeżeli ktoś obwinia religię katolicką o wszystko, co czynili złego w ciągu wieków różni jej wyznawcy wbrew wyraźnym nakazom Chrystusowym (o czem będzie jeszcze mowa poniżej).

Także i mieszczaństwo polskie rozwijało się w okresie średniowiecznym w warunkach pomyślnych i było do wieku XVI wolne i zamożne; miało własną organizacyę cechową, autonomię i sądownictwo własne. Obok handlu i przemysłu mogło zajmować się i gospodarstwem rolnem; piastowało urzędy świeckie i duchowne, służyło w wojsku razem ze szlachtą. Ale już u schyłku wieku XV zaczął stan szlachecki, zagarnąwszy całą władzę prawodawczą, ograniczać prawa mieszczan, powodując się bezwzględnem samolubstwem kastowem. Konstytucya piotrkowska z r. 1496 zamknęła plebejuszom drogę do wyższych godności duchownych. Potem zwolniono mieszczan od służby i ciężarów wojskowych, a równocześnie odebrano im prawo nabywania ziemi. Ale najcięższym dla nich ciosem była konstytucya o handlu i przemyśle z r. 1565. Odtąd miary, ceny i wagi miał ustanawiać, nie jak dotychczas, zarząd cechowy, ale urzędnik: wojewoda, kasztelan,

---

1) Kaz. na 20 niedz. po Św.
2) Kaz. na 13 niedz. po Św.

starosta. Dalej przyznano szlachcie wolny wywóz produktów surowych, tj. zboża, bydła i wolny od cła przywóz towarów dla własnego użytku. A wreszcie wywóz towarów przemysłowych, a więc wytworów miejskieh podlegał ocleniu a przywóz towarów przemysłowych z zagranicy był wolny od cła.

Były to postanowienia dla handlu i przemysłu krajowego niezmiernie szkodliwe. Odtąd musiały zubożeć miasta polskie, które zbogaciły się w wiekach średnich, tak ciężko oskarżanych przez nieprzyjaciół Kościoła. W innych państwach europejskich: w Anglii, Francyi, Niemczech wzrastało znaczenie miast i w wiekach najnowszych, ale położenie ludu wiejskiego stawało się coraz gorszem, do czego przyczyniła się najwięcej Reformacya[1]).

Gdybyśmy zresztą chcieli wyliczyć tu wszystkie nieocenione dobrodziejstwa, jakie naród nasz zawdzięcza religii katolickiej, musiałoby to zająć zbyt wiele miejsca. Przypominamy więc tylko, że dopiero przyjęcie chrztu uczyniło go narodem i umożliwiło powstanie królestwa polskiego, które odegrało rolę tak wybitną w dziejach. Przedtem mieszkały na ziemiach naszych w gęstych borach plemiona, nie połączone żadną spójnią, walczące często ze sobą, nie mające ani historyi ani oświaty. Osad i pól uprawnych było niewiele. Dopiero gdy przybyli tutaj apostołowie wiary Chrystusowej, zaczęły powstawać wokoło kościołów wioski, miasta i szkoły. Biskupi i kapłani byli pierwszymi nauczycielami narodu. „Kiedy zaś w wieku XIII wskutek napływu cudzoziemców zagroziło miastom zniemczenie, nakazali książęta Kościoła na synodach w Łęczycy (1257 i 1285), aby rektorem szkoły mógł być tylko Polak, lub przynajmniej umiejący po polsku... Wielkie są również zasługi Kościoła około rozwoju prawodawstwa i utrzymania publicznego ładu. Jako stróże obyczaju i senatorowie kró-

[1]) Por. Janssen'a „Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters“ Tom I. Dodaję, że w ustępie powyższym korzystałem z rozprawy prof. F. Gątkiewicza p. n. Zarys „egzekucyi praw“ u Skargi. Kraków. 1913, str. 17 — 26.

Dop. autora.

lestwa, starali się biskupi o wydawanie dobrych ustaw, a przestępców tychże karali nieraz mieczem duchownym. Kiedy już w wieku XII poczęto przygniatać klasy niższe, biskupi, zebrani w Łęczycy, ogłosili uroczyście: „ktoby ludziom ubogim przemocą lub podstępem poważył się zabierać zboże, niech będzie wyklęty. Ktoby zabierał bydlęta na podwody, wyjąwszy czasy napadu nieprzyjacielskiego, niech będzie wyklęty“ (r. 1180). A nie były to czcze pogróżki; owszem, nierzadko spadała klątwa na zuchwałych gwałcicieli prawa Bożego i ludzkiego, choć na królewskim lub książęcym siedzieli tronie. Biskupi zatem stawili tamę niesprawiedliwości i tyranii, która gdzie indziej tak srogich dopuszczała się bezprawi... Religia katolicka była dalej główną podporą jedności narodowej i politycznej. Chrzest, przyjęty przez Mieszka i jego poddanych, uratował plemię polskie od niechybnej germanizacyi i stał się zawiązką potrójnego życia, religijnego, narodowego i politycznego. Jako córka Kościoła, weszła Polska do wielkiej rodziny chrześcijańskiej, co z jednej strony powstrzymało Niemców, niosących wiarę na ostrzu miecza, z drugiej pociągnęło sąsiednich Słowian, a tem samem ułatwiło utworzenie jednolitego narodu i silnego państwa. Słaby zrazu jej organizm wzmocnił się działaniem religii, opieką Stolicy św. i zdobyczami cywilizacyi, tak że mógł przetrzymać burze, jakie szalały czy za bezkrólewia po Mieczysławie II, czy po wygnaniu Bolesława Śmiałego, czy za najazdów tatarskich; a nawet wtenczas, gdy synowie Krzywoustego rozdarli jej ciało na części, nie przestała istnieć, bo duszą jej była religia katolicka, a spójnią jedności hierarchia kościelna... Religia wyznaczyła nadto narodowi polskiemu szczytne posłannictwo, by niósł światło Ewangelii i cywilizacyi zachodniej na wschód... Jeżeli naród spełnił choć w części tę misyę, jeżeli stępił rogi półksiężyca, pozyskał ofiarą królowej Jadwigi Litwę dla wiary krzyża i pojednał z Rzymem Ruś odszczepioną, główna w tem znowu religii zasługa“.[1])

---

[1]) X. Biskup Dr Józef Pelczar. Obrona religii katolickiej. Tom I. Przemyśl 1911. Str. 171—174.

Wpływ kulturalny Kościoła na ludy germańskie oświetlił bardzo dobrze uczony historyk i apologeta Fryderyk Ozanam:

Germanowie — pisze on — mieli zamiłowanie krwi i zniszczenia, nienawidzili Rzymu, z którego tylko rozkład brać umieli.[1]) Ulegali tylko sile materyalnej, nawet u siebie; z pod jej panowania wyrywali się na wolność każdej chwli, gdy potrzeba nie wymagała jedności. Powodowani fanatyczną miłością niezależnego i wolnego bytu, żyli w wstanie rozproszenia.[2]) Otóż w ten stan rozproszenia społecznego „chrześcijaństwo wniosło ideę na wskroś cywilizacyjną, ideę społecznego życia całego rodzaju ludzkiego pod kierunkiem władzy duchownej, nie posiadającej ani armii, ani rodu.“[3]) Kościół źródło władzy złożył w Bogu, Papież był tylko wikarym Najwyższego Pana. Barbarzyńcy, przyzwyczajeni do naśladowania i słuchania wodzów, których widzieli, teraz, gdy weszli do społeczności chrześcijańskiej, nauczyli się szanować wodza niewidzianego, mieszkającego za rzekami i górami i być mu posłusznymi. Bez woli tego Starca nic się nie działo. W pierwszym zapale oddawano mu nawet więcej, niż sam żądał. Wobec powszechnego panowania przemocy w nim widziano stróża prawa i sprawiedliwości. Odwoływali się do niego zarówno duchowni, jak i świeccy, jak i królowie. Skutkiem tego wytworzyło się publiczne prawo średniowiecza, że Papież poświęcał wszelką władzę i strzegł wszelkich wolności.[4]) W ten sposób barbarzyńcy rzucili pod nogi władzy duchownej, pod nogi Starca, którego mogliby zgnieść, siłę, przedstawianą przez to, co mieli najstraszniejszego i najpotężniejszego, przez cesarza.[5]) Taka nowość nie mogła się ustalić bez walki między kapłaństwem i cesarstwem, ale ta walka wychowała cesarstwo pod względem politycznym. „W niej się książęta nauczyli, że nie mogą już dłużej, jak ongi cezaro-

---

[1]) La civilisation chez les Franc. Paris, Lecoffre. 1849, str. 21.
[2]) Ib. str. 285—6.
[3]) Ib. str. 186.
[4]) Ib. str. 288.
[5]) Ib. str. 289.

wie, stać ponad prawem; nauczyli się też poddawać się temu samemu prawu, któremu są posłuszni ostatni z ich poddanych, szanować małżeństwa, życie ludzkie, uczciwość w umowach."[1]) „Książęta nauczyli się jeszcze tego, czego nie znała starożytność, że posłuszeństwo polityczne ma granice, że ich miecze, jakkolwiek byłyby straszne, nie mogą zniszczyć ani jednego przykazania Bożego i że władza świecka nie ma nic do czynienia w dziedzinie sumień ludzkich. Uczyniwszy to, papiestwo dosyć uczyniło dla przyszłości: zbawiło zasadę równości ludzkiej; zapewniło poddanym możność uczciwego życia, co jest pierwszą z wolności; ustanowiło sprawiedliwość w woli, skąd później czy wcześniej będą musiały wypływać instytucye; utrzymało wreszcie wśród wszystkich gwałtów i tyranii ideę obowiązku, z którego wypełnienia wypływają dopiero wszystkie prawa".[2])

Jednym z głównych warunków, od których zależy postęp moralny i uszlachetnienienie ludzkości, a zatem i rozwój jej kulturalny, jest dobrze uporządkowane życie rodzinne. Świętość i nierozerwalność małżeństwa jest podwaliną prawdziwej cywilizacyi. Tu okazuje się najwyraźniej zbawienny wpływ religii Chrystusowej, która podniosła małżeństwo do godności sakramentu, która je pojmuje jako związek dozgonny, nakładający wielkie powinności, zabezpieczający rodzinie trwałość, dzieciom wychowanie w domu rodzicielskim. Gdzie małżeństwo uważa się za kontrakt, który wolno rozwiązać, tam każdej chwili może do tego nasunąć się pokusa i zniszczyć szczęście domowe a zarazem pozbawić dzieci ojca lub matki. W krajach, gdzie rozwody są dozwolone, mnoży się z każdym rokiem ich liczba, a byłoby ich jeszcze daleko więcej, gdyby jednych

[1]) Ib. str. 290.

[2]) Ib. 290. (Cytujemy z rozprawki X. Ant. Szymańskiego p. n. „Ozanam jako historyk cywilizacyi" w Ateneum kapł. z r. 1913. październik str. 241.) Por. nadto dzieła pierwszorzędnej wartości: Godefroid Kurth „Les origines de la civilisation moderne", wyd. 6-te Paryż, Téqui. 1912, 2 tomy i Georg Grupp „Kulturgeschichte des Mittelalters", wyd. 2-e 3 tomy, Paderborn, Schöningh, 1907—1912.

nie powstrzymywała stara tradycya chrześcijańska, która każe małżeństwo uważać za nierozerwalne[1]), a drugich kosztowność procesu rozwodowego (zwłaszcza w Anglii) i trudności, stawiane w tym względzie przez ustawy, które nie chcą zanadto ułatwiać rozwodów. W Niemczech np. liczba rozwodów do r. 1905 nie dochodziła jeszcze 10.000 a w r. 1909 wynosiła już 14.750. Nawet ludzie bardzo wolnomyślni widzą w małżeństwie nierozerwalnem przynajmniej „ideał", do którego należałoby dążyć. Z faktu, że bywają małżeństwa nieszczęśliwe i że występki męża lub żony czynią niekiedy współżycie nieznośnem, wynika tylko tyle, że rozłączenie małżonków od stołu i łoża powinno być w niektórych wypadkach dopuszczalne (jak jest rzeczywiście), ale nie można żądać na tej podstawie ogólnego zezwolenia na rozwody. Świadomość, że małżeństwo nie jest ugodą, którą można zerwać, nakłania do poważnego namysłu przed jego zawarciem a zaślubionym każe opierać się pokusom, które mogłyby pobudzić do szukania innych związków. Całkiem zaś inny jest stan rzeczy, kiedy zaręczający się i małżonkowie wiedzą, że ani ich wyznanie religijne, ani ustawa państwowa nie zakazuje im rozwiązania kontraktu ślubnego, jeżeli im się sprzykrzy współżycie a nęcić ich będzie nadzieja innych skojarzeń.

Jak wielkie jest znaczenie rodziny chrześcijańskiej dla moralności a zarazem dla dobra życia społecznego, o tem pouczają dzieje wszystkich narodów katolickich, począwszy od pierwszych chrześcijan, którzy tak wychowywali swoje dzieci, że je czynili zdolnemi do aktów cnoty heroicznej, do męczeństwa. Samych tylko męczenników za wiarę wydał Kościół katolicki w ciągu wieków około 18-u milionów, jak obliczają w przybliżeniu a nadto niezliczony zastęp mężów i niewiast, młodzieńców i dziewcząt, kapła-

---

[1]) Schiller np., chociaż wychował się w zasadach religii protestanckiej, a potem odwrócił się od chrześcijaństwa, mówi przecież w swej „Pieśni o dzwonie", o małżeństwie jako związku dozgonnym „wiecznym":

„Drum prüfe, wer sich e w i g bindet,
Ob sich das Herz zum Herzen findet!"

nów, zakonników i świeckich, którzy cnotami swojemi, zaparciem się miłości własnej, surowością dla siebie a łagodnością i wyrozumiałością dla innych, męstwem i gotowością do wszelkich poświęceń wzbudzali podziwienie nawet u niewiernych. Dotąd jeszcze dostają się „nagrody cnoty“ rozdzielane przez Akademię francuską, prawie wyłącznie ludziom, których wychowały pobożne rodziny katolickie i którzy z pobudek religijnych spełniają czyny nadzwyczajne. Także historya naszego narodu dostarcza nam mnóstwa przykładów, dowodzących, że w rodzinach katolickich rozkwitają wszystkie najpiękniejsze cnoty, — a z drugiej strony przykładów innych, które jaskrawe rzucają światło na skutki złego wychowania, rozluźnienia związków małżeńskich i rozwodów (w okresie rozbiorów). *X. A. P.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kurs katechetyczny w Krakowie.

(Dokończenie).

Trzeci referat wygłosił X. Dr. Bartłomiej Szulc ze Lwowa p. n. „Metodyka udzielania nauki wiary w szkołach średnich.“ Główne myśli referatu były następujące: Metodyka w nauce wiary jest niezbędna, nie tylko dla początkujących, ale dla wszystkich katechetów. Trzeba dać uczniowi takie wykształcenie religijne, żeby umiał sobie dobrą dać odpowiedź na pytanie, dlaczego powinien zostać przez całe życie katolikiem wierzącym i praktykującym, żeby umiał odpowiadać na zarzuty podnoszone przeciwko wierze i jej tajemnicom, żeby wreszcie był przeświadczony o nieocenionej wartości środków nadnaturalnych i chciał z nich korzystać. Wynik nauki zależy w znacznej mierze od osoby katechety, od podręcznika i od odpowiedniej lektury apologetycznej.

Referent przedłożył następujące rezolucye, które przyjęto:

1. Unikać niepotrzebnej walki z hipotezami naukowemi, zwłaszcza nauk przyrodniczych, baczyć natomiast, by młodzieży nie karmiono wykładami i lekturą pseudofilozofów monistycznych.

2. Dzielić się za pośrednictwem „Miesięcznika Kat. i Wych.“ uwagami, dotyczącemi sposobu nauczania wiary i ulepszania podręczników.

3. Odnieść się do Najprzewielebniejszego Episkopatu z prośbą o przeniesienie nauki wiary do klasy VII i VIII w miejsce historyi Kościoła i etyki, któreby przeszły do klasy V i VI.

Referat ten wywołał dyskusyę bardzo ożywioną i zajmującą. X. Dr. Ciemniewski mówił o potrzebie uświęcania dusz młodzieży. X. Matzel S. I. o ważności historyi kościelnej, której według niego powinno się uczyć w kl. VII i VIII, z szczególnem uwzględniem błędów przeciwko wierze w kl. VIII. X. Lehmann poleca podręczniki X. Jeża dla kl. V i VI. X. Dr. Kazimierz Lutosławski nie radzi katechetom wdawać się w roztrząsanie kwestyi przyrodniczych, ale sądzi, że powinni zapoznać się gruntownie z filozofią. X. Dr. Ratuszny mówi o uczciach, których wiara jest zachwianą i z którymi powinien katecheta postępować z wielką miłością. X. Dr. Tomaka mówi o potrzebie osobnych podręczników dla seminaryów nauczycielskich a w szczególności do nauki wiary i obyczajów. X. Szabelski, prefekt z Piotrkowa, przemawia za nauczaniem historyi kościelnej w kl. 5-tej

Przyjęcie rezolucyi trzeciej Referenta zapisuję z wielkiem zadowoleniem, ponieważ ten sam projekt przedłożyłem na pierwszym Zjeździe Katechetów w Krakowie i na drugim we Lwowie i broniłem go w „Dwutygodniku Katechetycznym“ i w „Gazecie Kościelnej.“ Na obu wspomnianych zjazdach oświadczono się za zatrzymaniem planu obecnego. Teraz zgadza się już ogół katechetów naszych na to, że dogmatykę szczegółową powinno się przesunąć do kl. 5-ej, etykę do 6-ej, historyę kośc. do 7-ej a do 8-ej wprowadzić apologetykę.

Następny ref. o „lekturze dla młodzieży“ odczytał prof. Franciszek Walczak ze Lwowa, którego wyborny ref. p. n. „Lektura domowa młodzieży szkół średnich“ zamieściliśmy w Mies. kat. z r. 1912 na str. 492 — 501. Referent mówił bardzo dobrze o domowej lekturze religijnej młodzieży, zwracając uwagę na rozprawkę X. Makłowicza pod tym napisem zamieszczoną w naszym Mies. z. r. 1913 (str. 312 i 387), dalej o książkach dobrych i szkodliwych, o Żeromskim (przed którego powieściami słusznie przestrzegał rodziców i wychowawców, o dekadentach polskich. Jako powieści dobre polecał między innemi: Kosiakiewicza „Z powrotem“, Kaczkowskiego „Anuncyatę“ i „Sodalis Marianus“ Prusa „Emancypantkę“ i „Lalkę.“

W dyskusyi mówił X. Dr. Jeżewicz o szkodliwej działalności niektórych profesorów polonistów i o wypożyczalniach; — X. Kulinowski o demoralizującym wpływie kinematografów. X. Dr. Tomaka: trzeba rodziców zapraszać na pogadanki i pouczać ich o tych rzeczach. Rada szk. kr. powinna zarządzić. żeby katecheta należał do komitetu biblioteki dla uczniów.

Następny ref. p. n. „Nauka historyi kościelnej w szkołach średnich“ wygłosił X. Jakób Krysa T. J. z Chyrowa i przedłożył wnioski następujące:

1. Liczbę godzin przeznaczonych na naukę historyi Kościoła w szkołach średnich należy powiększyć. W tym celu upomnieć się u władz o zwrot trzeciej godziny religii w klasie najwyższej albo rozłożyć naukę historyi Kościoła na klasy VII i VIII w gimnazyum, na VI od półrocza i VII. w szkole realnej.

2. Przy dzisiejszym planie nauki religii w gimnazyach i szkołach realnych i przy wyznaczeniu tylko dwóch godzin tygodniowo na ten przedmiot, trzeba materyał naukowy z historyi Kościoła starannie przebrać, a nieco czasu, który się tym sposobem zyska, poświęcić na powtórzenie z uczniami katechizmu.

3. Dla osiągnięcia celów religii w klasie najwyższej w gimnazyach i szkołach realnych, wypada wznowić akcyę o przywrócenie przy maturze egzaminu z tego przedmiotu (historyi kościelnej i katechizmu).

4. Nauczanie historyi Kościoła katolickiego w szkole średniej winno mieć charakter apologetyczny; jednak nie można katechecie czynić zarzutu, jeżeli inną metodę uzna za bardziej stosowną dla siebie.

5. Dla pogłębienia nauki historyi kościelnej w szkołach średnich pożądanem jest ułożyć i wydać odpowiednie wypisy z tekstów i źródeł historycznych.

6. Trzeba się postarać o nowy, opracowany ze współudziałem doborowej komisyi podręcznik do nauki historyi kościelnej osobny dla gimnazyów i szkół realnych, a osobny dla seminaryów nauczycielskich i szkół wydziałowych.

X. J. Dr. W ą t o r e k (z Tarnowa) mówił o rozbudzaniu życia religijnego wśród młodzieży, uzasadniając rezolucye, przyjęte z wielkim aplauzem:

„Zjazd Katechetów wyraża życzenie:

1: Aby poświęcano baczniejszą uwagę nie tylko praktykom religijnym, ale i zachowaniu się uczniów w kościele i to nie tylko ze strony katechetów, ale i grona nauczycielskiego.

2. *Omni meliori modo* n a k ł a n i a ć i p r o s i ć ś w i e c k i c h p r o f e s o r ó w, b y r a z e m z m ł o d z i e ż ą p r z y s t ę p o w a l i d o S a k r a m e n t ó w ś w.

3. Raz w miesiącu urządzić przez pół godziny wspólną adoracyę Najśw. Sakramentu.

4. W maju i październiku nabożeństwa majowe i różańcowe specyalnie dla uczniów.

5. Poświęcić od czasu do czasu choć 10 minut na wspólną lekturę duchowną.

6. Urządzić spowiedź z okazyi Patrona zakładu.

7. Co sobotę urządzać spowiedź w oznaczonym kościele i czasie dla uczniów, którzy z własnej pobożności (dobrowolnie) pragną się spowiadać.

8. Krzewić wśród młodzieży nabożeństwo do Najśw. Maryi P. i Najśw. Serca P. Jezusa.“

W dyskusyi wyraził X. Dunajecki (z Bochni) zdanie, że egzorty powinno się głosić w kościele, o ile to możliwe, a przynajmniej raz na miesiąc. X. Głąb (ze Lwowa): uczniowie powinni mieć wszyscy książki do nabożeństwa i modlić się z nich w czasie Mszy szkolnej. Usprawiedliwianie egzort opuszczonych przez uczniów należy do katechety, nie do gospodarza klasy. X. Lehmann: uczniowie powinni spiewać unisono w czasie Mszy szkolnej. X. Masny żąda, żeby komisya, wybrana przez zgromadzonych, postarała się o wydanie książki do nabożeństwa dla młodzieży szkół średnich.

X. Dr. Ratuszny (ze Lwowa) odczytał referat o nauce etyki w szkołach średnich. We wstępie mówił o różnych prądach w nowoczesnem wychowaniu szkolnem, dalej o usposobieniu, z jakiem uczeń klasy 7-ej przystępuje zwykle do rozpoczynającej się nauki moralności: odnosi się do niej życzliwie, ale chce etyki naturalnej i rozumowej. Jest on indywidualistą, którego trzeba nauczyć cenić etykę nadprzyrodzoną, rodzinę, naród, Kościół, prawdziwą kulturę. Podręcznikowi X. Szczeklika zarzuca Referent, że niepotrzebnie rozróżnia, mówiąc o kradzieży, materyę lekką od ciężkiej, a mówiąc o kłamstwie, poucza, kiedy ono jest grzechem powszednim a kiedy ciężkim, zamiast uczyć po prostu, że nigdy nie wolno ani kraść ani kłamać [1]). Trzeba pouczać młodzież także o pracy społecznej, uwzględniać ascezę, zaprawiać do dobrych nawyknień, uczyć apologetycznie, ale nie drwić z przeciwników. W końcu przedłożył Ref. rezolucyę następującą:

„Zważywszy, że podstawowe zasady etyczne są najważniejsze, ale zarazem najtrudniejsze, tak że młodsi zwłaszcza katecheci nie mają możności głębszego ujęcia tych zasad dla nauki szkolnej, poleca się, aby obecny Zjazd Katechetów postarał się o wydanie wzorowego podręcznika etyki dla katechetów.

Dodatek do tej rezolucyi:

Ponieważ na polu etyki wyłaniają się ciągle nowe kwestye, poleca się, aby co 3 lata, a najpóźniej co 5 lat wydawano dodatek do owego podręcznika.

Rezolucya II.

Poleca się wydanie nowego podręcznika szkolnego etyki dla uczniów (ile możności osobnego dla szkół średnich męskich, a osobnego dla szkół żeńskich)“.

---

[1]) Na to nie możemy się zgodzić; rzecz o różnicy między grzechem ciężkim a powszednim powinna być w podręczniku etyki dokładnie wyłuszczona; zresztą referat ten był głęboko obmyślany i należał na najlepszych na kursie. *Red.*

X. Dr. Ciemniewski (ze Lwowa) mówił o „zwalczaniu alkoholizmu po szkołach przez szerzenie wśród młodzieży zupełnej wstrzemięźliwości.“

Zachęcał do pouczania młodzieży o szkodliwości alkoholu na lekcyach, w egzortach i naukach rekolekcyjnych, do zakładania po szkołach bractw wstrzemięźliwości, jak np. „Związek Anioła Stróża“ w Niemczech lub „Bractwo Dzieciątka Jezus“ w Wielkopolsce, nadto kółek abstynenckich i etycznych.

X. kan. Marceli Ślepicki z Krakowa mówił o „planach nauki religii w szkołach ludowych (pospolitych i wydziałowych), z uwzględnieniem wzajemnego stosunku Biblii i katechizmu przez wszystkie lata nauczania w szkole ludowej.“ Wykazał najpierw potrzebę jednolitych planów dla nauki religii, potem wyłuszczył zasady, które należy mieć na oku przy układaniu tych planów, a mianowicie powinno się:

1. tylko to objąć planem nauki religii, co jest potrzebne dla zbawienia dusz α) necessitate medii, β) necessitate praecepti (w szerszem znaczeniu);

2. zasób prawd objętych planem powinien odpowiadać pojemności umysłu dziecięcego i zdolności jego apercepcyi;

3. zasób materyału naukowego ma się stosować do stopnia wyrobienia religijnego danego środowiska;

4. plan powinien się liczyć z ilością czasu rzeczywiście poświęconego nauce religii, z liczbą dzieci, frekwencyą, i t. d.

Z tych zasad dadzą się wysnuć następujące wnioski:

a) plan ma podać nie multa lecz multum i ściśle określić granicę minimum, człowiek bowiem żyje nie tem, co zjadł, lecz tem, co strawił;

b) plan ma kłaść nacisk nie na wiedzę teoretyczną, lecz na wyrobienie przekonań katolickich, moralności katolickiej, charakteru katolickiego a więc przesunąć wysiłki na etyczną stronę katechizmu.

Wreszcie nakreślił plany ogólne dla różnych kategoryi szkół i zarys projektu planów szczegółowych. — Nie powtarzamy tu projektu Referenta, ponieważ mamy nadzieję, że oceni go w Mies. Kat. jeden z czcig. naszych Współpracowników, który zajmuje się specyalnie planami dla szkół ludowych.

W dyskusyi wyraził X. Małysiak zdanie, że nowe plany, wydane dla archid. lwowskiej, są bardzo dobre i powinny być przyjęte także w innych dyecezyach. X. Makowski uznaje projekt Referenta za znakomity, zwłaszcza z tego powodu, że ogranicza bardzo materyał naukowy. X. Bielawski oświadcza się przeciw rozdzielaniu katechizmu od Biblii. X. Kwolek sądzi, że katechizm, biblia i liturgika powinny tworzyć przy nauczaniu jednolitą całość.

W końcu przyjęto następujące rozolucye, przedłożone przez X. Bielawskiego:

„I. XX. Katecheci, pracujący w szkołach ludowych i wydziałowych, upraszają Najprz. Ordynaryaty o ile możności prędkie wprowadzenie nowego katechizmu do szkół ludowych i wydziałowych.

II. Zjazd XX. Katechetów w Krakowie zwraca się do Najprz. Episkopatu z prośbą, by raczył wziąć pod rozwagę, czy nie należałoby dążyć do pomnożenia liczby godzin z dwóch na trzy tygodniowo przynajmniej w trzeciej klasie wydziałowej a także na trzecim stopniu szkół ludowych pospolitych.

III. Uprasza się Zjazd o ujednostajnienie polskiej terminologii katechetycznej według projektu X. Radcy Józefa Boczara (por. Mies. Kat. i Wych., zeszyt październikowy z r. b.)“.

W sprawie stosunku duchowieństwa do nauczycielstwa, o którym była również mowa w referacie X. Slepickiego i w dyskusyi, przyjęto rezolucyę następującą:

„Kurs katechetyczny uchwala: Księża Katecheci stoją na zasadzie absolutnej zgody kościoła ze szkołą, duchowieństwa z nauczycielstwem. Księża Katecheci, mając zupełne zaufanie do P. T. nauczycieli, ze swej strony dołożą wszelkich starań, aby ta zgoda tak ważna dla Kościoła i narodu nawet z osobistą szkodą tak z jednej jak i z drugiej strony została utrzymaną.“

X. Bielawski (ze Lwowa) mówił o „metodzie naprowadzającej i egzegetycznej w katechezie“, wykazując, że celowi nauczania religijnego, którym jest kształcenie charakterów religijnych, odpowiada najlepiej metoda naprowadzająca.[1]) Główną treść swoich wywodów ujął Referent w trzy tezy następujące:

„1. Katecheza powinna stanowić jednostkę logiczną.

2. Katecheza powinna być poglądowa.

3. Katecheza powinna oddziaływać na wszystkie władze duchowe dziecka, kształcąc na stopniu niższym głównie uczucie i wolę — na stopniu wyższym zaś rozum.“

X. Koterbski (z Kamionki Wielkiej) mówił o „nauce religii w szkole jednoklasowej“. Nauka ta jest bardzo trudna i mało jest na nią czasu. Na wyczerpanie materyału przepisanego trzebaby mieć do dyspozycyi 55—65 godzin rocznie tak na niższym jak i na wyższym stopniu, a tymczasem w praktyce można mieć na wsi w całym roku najwyżej 25—30 godzin na stopniu niższym a 40—50 na wyższym. Trzeba więc ograniczyć materyał do koniecznego minimum, pomijać szczegóły niepotrzebne, używać

---

[1]) Por. rozprawkę tegoż Autora w „Mies. Kat. i Wych.“ p. n. „Gustaw Mey. Dr. Jakób Schmitt. Przedstawiciele dwóch szkół katechetycznych“ (r. 1912, str. 142, 185, 240).

dobrej metody, obrazów biblijnych, dawać dzieciom katechizmy i nagrody, zachęcać do nauki, nie używać kar cielesnych. W końcu przedłożył Ref. wnioski następujące:

„I. 1) Zmiana ustawy o wynagrodzeniu za naukę religii dla duszpasterzy: *a*) liczbę godzin bezpłatnych zniża się z 9 na 6; *b*) do liczby godzin wlicza się drogę do i ze szkoły, pół godziny za kilometer tam i napowrót.

2) Zmiana ustawy o wynagrodzeniu za naukę religii dla duszpasterzy w kierunku usunięcia dotychczasowych szykan co do *α*) stwierdzenia kierownika szkoły *β*) inspektora świeckiego. Gdyby księża mieli prawo stwierdzać, czy kierownik lub nauczyciel opuścił godziny i z jakim skutkiem uczył, nazwanoby księży denuncyantami i nauczyciele krzyk by robili. Ustawa ta krzywdzi księży, bo nauczycielom nikt nie odlicza godzin z pensyi, których nie mieli bez swej winy. Czy ksiądz jaki nie opuszcza nauki religii miesiącami, z niedbalstwa, ma stwierdzić dziekan lub inspektor duchowny. Wtedy można takiemu księdzu odmówić wypłaty za naukę religii, inaczej nie.

II. Żądać od Rady szk. kraj., aby nauczyciele lepiej pilnowali frekwencyi i by karność w szkołach była lepsza.

III. Żądać, by nauczyciele więcej dbali o modlitwy i pieśni szkolne i by do nich należało ich memorowanie z dziećmi.

IV. Żądać, by śpiewu kościelnego uczono osobno i żeby, ile możności, tego śpiewu uczyli płatnie organiści parafialni.“

X. Szewczyk (z Tłuczani) i X. Kaliciński z Tarnowa mówili o „nauce religii w szkole dopełniającej i wieczorowej i w szkołach przemysłowych i zawodowych“.

X. Masny (z Krakowa) mówił o „zawodowem wykształceniu kątechetów“ i przedłożył rezolucye następujące, które przyjęto:

„*a*) 1. Pożądaną jest rzeczą, aby w czasie studyów teologicznych wykładano pedagogikę i historyę wychowania, jako osobne przedmioty.

2. Należy się starać o stworzenie na wydziale teologicznym osobnej katedry pedagogiki i katechetyki.

b) Celem umożliwienia katechetom dalszego wykształcenia zawodowego należy:

3. Dążyć do zorganizowania stałych kursów katechetycznych.

4. Umożliwiać katechetom podróże naukowe.

5. Popierać moralnie i materyalnie czasopisma katechetyczne.

6. Organizować w stolicy każdej dyecezyi biblioteki i muzea katechetyczne.

7. Tworzyć koła katechetów“.

X. Jasiński (z Kalisza) mówił „o stanie nauki religii w Królestwie Polskiem“ a X. Prądzyński (z Gniezna) „o sta-

nie tej nauki w Wielkopolsce". Prof. dr. Herman Mojmir (z Krakowa) o Skautingu, który według niego wpływa na młodzież w duchu etyki Chrystusowej i nakłania ją do ciągłego postępowania po szczeblach doskonałości. Podobne zdanie wypowiedzieli i inni w dyskusyi[1]).

Na wiecu rodziców mówił prof. Antoni Mazanowski (z Krakowa) o „rodzinie i wychowaniu", streszczając myśli swoje w tezach następujących:

„1. Rozwój wad i cnót młodego pokolenia zależy od atmosfery duchowej środowiska.

2. Spółczesne środowisko (rodzina, ulica, prasa) pod względem wychowawczym ujemnie oddziaływa na młodzież.

3. Tak zwana nowa etyka w wychowaniu polskiej młodzieży — zgubna.

4. Polska rodzina powinna stać się piastunką i czynną apostołką tradycyi narodowej.

5. Tradycya narodowa przekazała nam — jako podstawę wychowawczą: etykę katolicką.

6. Wyrobienie cnót chrześcijańskich i charakteru u młodzieży — głównem zadaniem rodziny.

7. Oprzeć się ma ono na znajomości duszy dziecka.

8. Na dobrym przykładzie rodziców;

9. Na moralnej ich powadze.

10. Do uzdrowienia stosunków w tej dziedzinie życia pożądane mocne, szczere i konsekwentne poparcie prasy.

11. Pożądane towarzystwo badań nad dziećmi; organizowanie związków opieki nad wychowaniem domowem; ogniska porady wychowawczo-religijnej".

Wszystkie referaty będą ogłoszone drukiem w Pamiętniku z tego kursu, o którym wogóle trzeba m. zd. powiedzieć, że przyniósł chlubę naszemu Związkowi Katechetów a zwłaszcza Komitetowi krakowskiemu, który nie szczędził trudów i zabiegów, żeby go jak najlepiej urządzić. To też Wydział Zw. Kat. udzielił bardzo chętnie subwencyi na koszta kursu w kwocie 300 koron z funduszów jeszcze bardzo skromnych Związku i wyraził Komitetowi gorące podziękowanie.

X. P.

---

[1]) Pod tym względem mam pewne wątpliwości: wpływ skautingu na młodzież zależy od jego kierowników, między którymi mogą być i są tu i ówdzie (zwłaszcza we Francyi) ludzie nie wierzący. *Sprawozdawca.*

Egzorta o postępie
(dla klas wyższych).[1])

Są hasła, które mają urok szczególniejszy dla ludzi nowoczesnych, hasła, które świat dzisiejszy najchętniej wypisuje na swoim sztandarze, a które wzywają do boju z tem, co dotąd uchodziło za czcigodne, albo nawet za święte. Do takich haseł należy wyraz: „postęp“! Unoszą się różni pisarze i mowcy nad ogromnym postępem, jaki w wiekach ostatnich uczyniła ludzkość; — wskazują na koleje i telegrafy, na olbrzymie okręty, prujące fale Oceanu, na latawce, wysoko szybujące nad ziemią, w krainie obłoków i orłów, na nowe zdobycze nauki, na liczne i wspaniałe wynalazki czasów dzisiejszych. I sądzą ci pisarze, że możemy z dumą spoglądać na wieki dawniejsze i że nadszedł czas, w którym ludzkość nie potrzebuje już szanować żadnych starych powag, nie potrzebuje żadnego opiekuna, nie potrzebuje już słuchać starej, nie „postępowej“ nauki Kościoła. Świat postępuje naprzód i postępować powinien, a nauka katolicka każe nam zawsze na tym samym pozostawać poziomie, — poziomie kultury średniowiecznej. Patrzmy — mówią — na narody protestanckie, na Anglię, na Niemcy, na Stany Zjednoczone Ameryki, o ile one dalej posunęły się na drodze postępu od narodów katolickich, do jakiej doszły potęgi, do jakiego bogactwa, — dzięki temu, że wyswobodziły się z pod opieki Kościoła! — Cóż o tem sądzić? — Żebyście umieli odpowiedzieć sobie i drugim na to pytanie, rozważymy dzisiaj, co trzeba rozumieć przez „postęp“ w prawdziwem tego słowa znaczeniu i zobaczymy, że nasza religia nie tylko nie tamuje postępu, ale i w tej dziedzinie ludzkość jej właśnie zawdzięcza najwięcej.

1. Żaden człowiek rozumny nie będzie lekceważył zdobyczy nauk świeckich ani owych wynalazków, które służą do ułatwienia komunikacyi, do udogodnienia warunków życia ziemskiego, jak kolej, telegraf, telefon, żegluga powietrzna. Nikt nie zaprzecza, że jest to korzyść ogromna, jeżeli dziś możemy w kilkunastu godzinach lub w kilku dniach odbyć podróż, np. do Rzymu, do przesławnej stolicy świata chrześcijańskiego, — podróż, która dawniej trwała miesiące; — jeżeli chory, potrzebujący słońca i ciepła, może w dwóch dniach dostać się z naszego kraju na jasne, kwieciste brzegi morza śródziemnego, — pod błękit włoskiego nieba; — jeżeli potrafimy porozumieć się w kilku godzinach

---

[1]) Ktoby chciał mówić obszerniej, w kilku egzortach na ten temat ważny i aktualny, może m. zd. skorzystać także z rozprawy p. n. „Kościół i kultura“, zamieszczonej w Mies. Kat. i Wych. i z dzieł tam przytoczonych. *Dop. autora.*

z mieszkańcem Nowego Jorku; — jeżeli wiadomość o nowem jakiemś, ważnem odkryciu przedostaje się tak rychło na drugą półkulę: te i podobne udogodnienia cenią wszyscy wysoko i słusznie; nigdy też Kościół nimi nie gardził. Wszakże one dadzą się użyć i do celów najwznioślejszych, do rozszerzania i umocnienia wiary Chrystusowej. W Ameryce np. urządza się w wagonach kolejowych kaplice, które przewozi się daleko, do osad, nie mających jeszcze kościołów, żeby i tam ludzie mogli w niedzielę wysłuchać Mszy św. i kazania. W Afryce zaś zaszedł niedawno taki wypadek: Na piaskach marokańskich napadli znienacka zajadli, fanatyczni Tuaregowie oddział wojska francuskiego; ten odparł ich zwycięsko, ale wódz jego, dzielny pułkownik Largeot (czyt. Larżó) padł, ugodzony śmiertelnie. Pospieszył do niego lekarz, otoczyli łoże jego ciężko zasmuceni oficerowie. „Umierać“ szepnął pułkownik „jam żołnierz! To nic! Ale umierać bez krzyża, bez tego, co nam daje wiara... Jak to smutno, jak to bolesne!“ Na to odezwał się młody porucznik Le Bregard (czyt. Bregár) drżącym ze wzruszenia głosem: „Pozwól mi tylko, panie pułkowniku! Jak Bóg da, za trzy, najwyżej trzy i pół godziny... Ile mam czasu, panie doktorze?“ — „Coś tak mniej więcej“ — odrzekł lekarz „nie wiem,— domyślam się, ale spiesz, spiesz się!“ — Za chwilę dziwny rozlega się szum — latawiec stalowy wzbija się w powietrze, porucznik Le Bregard leci po nad bezdrożem Sahary do warowni w Laghouat (czyt. Laguá); — tam jest szpital wojskowy a w nim kapelan, starzec białowłosy Andrál. O 5-tej godzinie wieczornej opadł latawiec koło warowni, Le Bregard przybiega do kaplicy, przed którą siedzi na ławce X. Andral, modląc się z brewiarza. „Ojcze“ pyta porucznik“ czy raczysz pojechać ze mną latawcem w stronę pustyni, — dwieście kilometrów, dwie godziny?“ — „Młodzieńcze, ja stary — latawcem, po co?“ — W kilku słowach wytłumaczył mu porucznik, dokąd i po co ma z nim jechać. Za kilka minut niósł latawiec — a zdarzyło się to po raz pierwszy w dziejach — kapłana z Najśw. Sakramentem do umierającego; — możemy sobie wyobrazić, jak dziwne uczucia grały w piersiach starca kapłana i śmiałego a głęboko wierzącego młodzieńca; — widok to był godny zaiste chórów anielskich, które otaczały latawiec. Pułkownik żył jeszcze, gdy weszli do jego namiotu i drżącemi wyszeptał wargami: „Dzięki, dzięki... Witaj Panie Boże!“ —

2. Takie zdarzenia nie będą może po latach niewielu należały do nadzwyczajnych, — może latawce, coraz bardziej ulepszane, będą częściej oddawały duszom ludzkim z woli Bożej tego rodzaju usługi, będą przenosiły po nad góry i lasy nie tylko wojowników, rzucających śmierć i zniszczenie w szeregi nieprzyjacielskie, ale także misyonarzy Kościoła, jak dziś przewożą ich pociągi i parowce. To też Pius X pobłogosławił z okien Watykanu pier-

wszego lotnika, który przybył z Paryża do Rzymu. Postęp w tej dziedzinie nie jest bynajmniej w niezgodzie z nauką Kościoła. Nie jest też prawdą, że na tem polu powinniśmy się poczuwać do jakiejś wdzięczności wobec protestantyzmu i że narody, które go przyjęły, stoją wyżej od katolickich. Na polu wynalazków a w szczególności lotnictwa, w dziedzinie przemysłu, pracy wytwórczej i gospodarczej, mnożącej dobra materyalne, przodują dotąd innym kraje katolickie Francya i Belgia, a w Niemczech prowincye katolickie nie ustępują bynajmniej tym, w których przeważa ludność protestancka. Religia katolicka nie tamowała nigdy rozwoju przemysłu i handlu, ale przeciwnie przyczyniła się także do dobra doczesnego społeczeństwa, zachęcając do pracy, do wstrzemięźliwości, powstrzymując od rozpusty, od pijaństwa, marnotrawstwa i zbytków. To też wiemy z historyi, do jakiej potęgi i zamożności doszły w średnich wiekach wśród sprzyjających warunków państwa i miasta katolickie: republiki włoskie, Hiszpania, Portugalia, Francya, Polska i Niemcy — a jeżeli po wiekach rozkwitu i chwały niektóre kraje katolickie upadły i zubożały, temu nie była zaiste winną ich religia, — równie jak nie jest prawdą, że Anglia dzisiejsza albo Prusy zawdzięczają swoje bogactwa, swoją potęgę protestantyzmowi. Nigdy powodzenie materyalne, nigdy zwycięstwa orężne nie świadczą o wyższości religii, wyznawanej przez tych, którzy zwyciężają chwilowo. Grzechy i błędy katolików, sprzeniewierzających się nauce Chrystusowej, albo też próby i doświadczenia, które na nich zsyła Opatrzność, bywają powodem ich upadku i poniżenia: — ale to jeszcze nie koniec dziejów, jeszcze te narody mogą się podźwignąć, — jeszcze może przyjść czas, w którym znów święcić będą tryumfy i kroczyć na czele ludzkości.

3. A jakąż wogóle podstawę może mieć twierdzenie, że protestantyzm zrobił coś dla postępu? Czy odrzucenie powagi Kościoła nauczającego można poczytać „reformatorom“ jako zasługę? Czy ludzkość takiej powagi nie potrzebuje? — Posłuchajmy, co o tem mówią mężowie uczeni, myśliciele, którzy sami nie należą i nie chcą należeć do Kościoła! August Comte, słynny sceptyk i twórca t. zw. filozofii „pozytywnej“, uznawał stanowczo potrzebę jakiejś powagi niewzruszonej, której człowiek powinien się poddawać w życiu. Jednostka nie może według niego stanowić sobie sama praw moralnych, — nie może wyrokować o tem, co dobre a co złe, co jej czynić wolno a czego nie wolno. Kościół wskazuje ludziom, jak mają żyć i wytyka im cele wyższe po nad ciasne koło pragnień osobistych i samolubnych. Kościół spełniał w wiekach średnich w dziedzinie cywilizacyi taką mniej więcej rolę, — mówi dalej ten filozof — jaką odgrywa mózg w ustroju ludzkim wobec podniet zewnętrznych: bronił on nie przemijających dóbr duchowych

przeciw popędom i zachciankom chwili bieżącej, odrzucając zasadę, że wolno uważać za dobre to, co przynosi pewną korzyść. W przeciwieństwie do świata starożytnego żądał Kościół zawsze, żeby moralność górowała nad polityką i przez to bronił duchowych podstaw społeczeństwa przeciw polityce, dążącej do powodzeń i zdobyczy chwilowych, bez względu na zasady etyczne[1]) — przeciw polityce Machiawelów i Bismarków. — Pastor zaś anglikański Spencer Iones takie wypowiada zdanie: „Dla Kościoła anglikańskiego jest przyłączenie się do katolicyzmu, posiadającego jasno określone dogmaty, urząd nauczający i silne kierownictwo, po prostu kwestyą życia. Coraz bowiem częściej zdarza się, że miejsce wiary nadprzyrodzonej zastępuje u nas indywidualne mniemanie jednostki a to musi doprowadzić bezwarunkowo do zaniku wszelkiej wiary. Jest wprost niemożliwem, żeby i nadal trwał taki stan rzeczy, jak obecnie, tj. żeby wśród tej samej społeczności wiernych najjaskrawsze panowały przeciwieństwa w kwestyi najistotniejszych wierzeń dogmatycznych i bezgraniczny zamęt w duszach i umysłach — żeby taki stan rzeczy był nietylko tolerowany, ale owszem uchodził za objaw bardzo pożądany“.[2])

Podobne jest zapatrywanie sławnego pedagoga Foerstera, także protestanta i wielu innych. Odrzucając powagę Kościoła, głosząc zasadę, że sama wiara — bez uczynków dobrych — wystarcza do zbawienia, poddając zarazem swoje kościoły władzom świeckim, nie posunęli zaprawdę „reformatorzy“ ludzkości naprzód na drodze postępu, ale spowodowali owo zgubne zamieszanie pojęć religijnych i moralnych, które dziś panuje w krajach protestanckich.

4. I w a s z e m, dr. bracia, będzie kiedyś zadaniem praca nad postępem oświaty i cywilizacyi. Żebyście mogli udział wziąć w tej pracy, musicie w tym czasie nauki szkolnej umysł swój oświecić, duszę uszlachetnić, wolę umocnić, żeby każdy z was, jak mówi Krasiński („Nieboska Komedya“) „kochał ludzi i występował mężem pośród braci swoich“. Niema prawdziwego postępu tam, gdzie niema miłości Boga i bliźnich, gdzie niema postępu na drodze, wiodącej do udoskonalenia umysłowego i moralnego ludzkości. Dobrze to rozumieli nasi najwięksi poeci i inni znakomici pisarze. Dlatego wskazują nam wzniosłe ideały, do których mamy dążyć, wzywają do cnoty, do ofiar, do zaparcia się miłości własnej, do poświęcania się dla dobra bliźnich, dlatego nam mówią:

---

[1]) Cyt. w książce Foerster'a „Autorytet a wolność“. Przekład polski. 1913 str. 14—16.

[2]) „Anglia a Stolica Apostolska“ (Graz. 1904.), cyt. u Foerstera l.c. na str. 86.

„Że ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczon cnoty znakiem,
Że na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie!“ *(Krasiński).*

Ich pojęcie postępu i prawdziwej kultury zgodne jest w istocie swojej z nauką Chrystusową, która nam każe zawsze iść naprzód, zawsze się doskonalić. „Nie chcieć postępować“ — mówi św. Bernard — to znaczy się cofać“ (Ep. 254, 3, 4.) „Ścieżka sprawiedliwych“ mówi Mędrzec Pański (Przyp. 4, 18.) jako jasna światłość wschodzi i rośnie aż do doskonałego dnia“, to znaczy, że sprawiedliwi nie ustają w ciągłem doskonaleniu swej duszy. To niechaj i waszem będzie hasłem a przyjdzie czas, w którym będziecie mogli przodować innym na polu pracy kulturalnej, dla dobra swego narodu i całej ludzkości i zasłużycie sobie na nagrodę, przyrzeczoną wiernym sługom Chrystusowym, — co daj Boże! Amen. *X. N.*

Egzorta apologetyczna o zakonach.

„Benedictus Deus, Pater... totius consolationis, qui consolatur nos in omni tribulatione nostra“.
Cor. I. (Lekcya z II. niedz. po Epf.)

Na skraju pustyni Sahary u krawędzi urodzajnego Egiptu legły głazem kamienne piramidy. Pokolenia ludzkie przemijały obok nich, jak przemijają zżółkłe liście jesieni; fale dziejów mknęły niewstrzymaną tonią, ząb czasu gryzł dzieła rąk ludzkich, piaski pustyni zasypywały setki karawan, a piramidy wymknęły się i piaskom Sahary i wpływom niszczącym czasu. O dziwna ironio! Jako mgła zniknęli faraonowie, ich urzędnicy, wojska i ludy, a zostały... grobowce, jako pieczęć wszechwładnej śmierci.

Przypatrzmy się piramidom. Nie przykuwają oczu widza ani urokiem barw, ani harmonią linii, ani bogactwem struktury. Surowe, ostre linie zbiegają się u szczytu w ostrą głowicę. Tylko nocą, kiedy księżyc obleje światłem głazy piramid, ożywiają się ostre kontury, wyolbrzymiają i duszy ludzkiej otwiera się zamierzchła przeszłość, czasy narodzin tych olbrzymów. Rozkaz faraona spędził tysięce robotników — niewolników; prażeni słońcem egipskiem i kąpani we własnym pocie, składali daninę z ostatniego napięcia nerwów, z ostatniego wysiłku muszkułów i ginęli około owych kolosów, tak samo mali i nie znani, a tak samo liczni, jak igrające z wiatrem ziarnka piasku Sahary. Dzieje piramid, to dzieje deptania duszy maluczkich, którym na imię: milion.

Czyż nigdy nie spłynie rosa ożywcza na dusze owych milionów? Zawszeż bądą zakuci w niewoli ciała i duszy? O nie! Tam za piaskami pustyni i szerokiem korytem Nilu, w starożytnej ziemi Kanaan zeszło Światło, oczekiwane, wymodlone, wypłakane całą tęsknotą uciśnionych dusz ludzkich, przebłogosławione Światło nasze, Jezus Chrystus.

Duszom, doprowadzonym do ostatnich granic cierpienia, siedzącym już „w cieniu śmierci“, weszło światło życia. I zaczęli iść do Jezusa po ratunek, który spływał z boskiej Jego ewangelii. Przyszedł też i bogaty młodzieniec, trawiony tajną gorączką duszy.

Posłuchajmy, o co się pyta młodzieniec, o co się pyta nie zepsuta dusza człowieka — nie już mądrości ludzkiej, która bada zawiły problem życia, a z trwogą patrzy na śmierć; dusza owa zbliża się do Boga, który ma klucze życia i śmierci i pyta się Go o mądrość pozaziemską, która przekracza kres śmierci.

„Magister bone, quid boni faciam, ut habeam vitam aeternam?“ Mat. XIX. 16. Otworzył boskie usta Zbawiciel i wyrzekł: „Si vis ad vitam ingredi, serva mandata“. Mt. XIX. 17.

Zdziwił się młodzieniec, to samo bowiem wyczytał i w zakonie Mojżesza; słuchał tego zakonu, spełniał wszystkie przykazania Boże, a jednak w duszy czuł tajemną tęsknotę za czemś, czego nie umiał nazwać i o co przyszedł prosić właśnie Zbawiciela. Choć zachowywał wszystkie przykazania, czuł w duszy brak czegoś. A oto Chrystus powtarza za Mojżeszem: chowaj przykazania. „Quid adhuc mihi deest?“ (Mt. XIX. 20) pyta zdumiony młodzieniec.

Dotknął najtajniejszych strun duszy, które brzmią tak cicho, że ich zwyczajnie człowiek nie słyszy. Ale szczęśliwy ten, który dosłucha się tych najtajniejszych szeptów. Już one dosłyszane, rozbrzmiewają w cudną harmonię która tego, kto ją posiada, ze zwyczajnego człowieka czyni pomazańcem Bożym i mistrzem, a tym, którzy się jej przysłuchują, jest najdroższym balsamem na zbolałe dusze i promieniem czystym, wiodącym z ziemi do nieskończoności.

Harmonii tej potrzeba ludzkości więcej, aniżeli chleba materyalnego. Z nią i ubóstwo staje się bogactwem, bez niej i największe skarby stają się udręką duszy.

Nadsłuchujmyż tedy pilnie, co Zbawiciel powie, jak nazwie ową drogę dusz wybranych? „Ait Jesus: Si vis perfectus esse, vade, vende, quae habes et da pauperibus et habebis thesaurum in coelo; et veni, sequere me“. Mt. XIX. 21. Nie są to już słowa St. Zakonu, są to już słowa Ewangelii. Ciężkie i trudne wydają się one przeciętnemu człowiekowi, niemożliwemi tym, którzy przywiązani są do dóbr tego świata, jak to widzimy i na naszym

młodzieńcu, który „abiit tristis, erat enim habens multas possessiones“. Mt. XIX. 22. Ale jeśli je wypowiedział Zbawiciel, znawca dusz ludzkich, to zapewne znajdą się tacy, którzy usłuchają tego szczytnego wezwania. Istotnie znaleźli się i na chlubę godności duszy ludzkiej znaleźli się nawet obficie. Oto zaraz w otoczeniu Mistrza gromadka bohaterów wiary i apostolstwa, nad którymi jakby powiewał nieoceniony sztandar poświęcenia dla Chrystusa: „Ecce nos reliquimus omnia et secuti sumus te“. Mt. XIX. 27.

A za Apostołami kroczy „nieśmiertelna legia“ chrześcijańska, złożona z wielu narodów i języków, wybrana ze wszystkich stanów i z wszelkiego wieku; obok siwowłosego starca kroczy na arenę młodzian, wyszły dopiero z lat chłopięcych; obok poważnej matrony i matki nieletnie córki. Kto kiedy widział taką legię, która jak jeden mąż stanęła u wrót gmachu Chrystusowego i broniła go ostatnią kroplą krwi? Tak, do „krwi, ostatniej kropli z żył“.

A po tej skropionej krwią męczeńską legii, nastąpiła druga jeszcze liczniejsza, a nie mniej nieustraszona, bohaterska i nieśmiertelna, która wprawdzie nie przelała krwi za Chrystusa, ale która życiem swojem aż do ostatniego tchu walczyła za ideały Chrystusowe na ziemi. To nieśmiertelna legia wyznawców Pańskich, legia wielkich i świętych zakonników i Bogu poświęconych dziewic.

Od św. Bazylego i Benedykta aż po czasy najnowsze kroczy ten zastęp świętych mężów i niewiast, którzy „opuścili wszystko“ i poszli za Chrystusem.

Nie tajne są mi niezliczone zarzuty, którymi ciskano i ciskają w owe instytucye, wyrosłe z ducha Chrystusowego. Zarzuty są tak liczne, tchną takiem płaskiem rozumieniem życia i taką nieznajomością życia głębokiego, są zresztą taką zwyczajną strawą pism antikościelnych i dlatego są tak znane, że szkoda czasu jeszcze raz je powtarzać.

Zadaniem mojem jest raczej zbliżyć się duchem do tych „bohaterów“ Chrystusa i wielbić Go za to, co najpierw zdziałał w nich przez święte powołanie zakonne, a potem za to, co zdziałał przez nich dla Kościoła i dla ludzkości.

Oto tam z cudnej Hellady wyszedł wymarzony bohater wojenny, Aleksander Wielki. Ziemie i ludy ukorzyły się przed nim; zastępy perskie poszły w rosypkę. Żadne wojsko wrogie nie oparło się mocy Macedończyka. Syt chwały wojennej siedzi wśród uczty z puharem w ręku... ktoś mówi, to Klitus, wierny druh i sługa, wychwala cnoty ojca Aleksandrowego. „Jak to, miałżeby ojciec być większy odemnie?“ puka urażona ambicya do duszy królewskiego bohatera. Przyszła pokusa i zwyciężyła to serce, które nie znało trwogi; zwyciężyła króla dotychczas niezwyciężonego. Oto błysk sztyletu i Klitus broczy krwią, licząc ostatnie chwile życia.

Tam na wyniosłym Kapitolu w prastarym Rzymie wydaje rozkazy szerokowładny cezar, pan olbrzymich krain i zwycięzca narodów barbarzyńskich. Cóż z tego, kiedy w duszy cezara rozpanoszyli się barbarzyńcy, którzy hordą opadli tę duszę, pokonali ją namiętnościami, powalili na ziemię i włóczą je kapryśnie w tę i ową stronę.

Któryż to bohater, którego dusza nie hołduje namiętnościom; jakaż droga prowadzi do tego trudnego zwycięstwa? Trudna i paradoksalna na pozór, a jednak prawdziwa. Posłuchajmy: „Synu mój, zważ dobrze i zapamiętaj, co ci mówię: Jeśli chcesz dobrze widzieć, bądź ślepy; a jeśli chcesz dobrze mówić, oniemiej; a jeśli chcesz dobrze słyszeć, ogłuchnij... a jeśli chcesz dobrze kochać, nienawidź samego siebie; a jeśli chcesz być bezpieczny, bój się zawsze i podejrzywaj samego siebie; a jeśli chcesz być wyniesiony i mieć wielkie zaszczyty, poniżaj się i gań samego siebie. O jakże wielką mądrością jest umieć czynić i spełniać to wszystko". (Staff, Kwiatki św. Franciszka z Asyżu).

Tych zasad trzymali się i trzymają słudzy Chrystusowi, zakonnicy. Przechodzili w surowych klasztorach twardą szkołę, aby pozbyć się wszelakiej rdzy namiętności,, aby tem głośniej cnoty mogły przemawiać.

Oślepli, ogłuchli i oniemieli ciałem w okresie nowicyatu, aby mogli lepiej widzieć, słyszeć i przepowiadać Chrystusa, pukającego do dusz ludzkich.

Tak, wielkim klasztorom zawdzięczamy wyrobienie stalowych charakterów, które jak słupy ogniste oświecały drogę zbłąkanym, osłabłym i wykolejonym. Trzeba bowiem samemu być silnym, aby ratować słabych. Jako orłowie wznieśli się wysoko, bo nie uwiązali u skrzydeł kamieni ziemskich. A największa tajemnica polegała nie w tem, że głosili słowo Boże, ale w tem, „że słowem Boga nie było słowo mowcy, ni słowo do słuchacza, lecz słowo d z i a ł a c z a p r a w d z i w e g o" (tamże).

Jak winniśmy cześć głęboką tym wszystkim, niezapomnianym, którzy dusze ludzkie czy to na skrzydłach wiedzy, czy sztuki wyprowadzali z ciasnych szranków codzienności w szerokie atmosfery prawdy i piękna, tak niezatartą cześć winniśmy tym spiżowym postaciom za wzniosły przykład najtrudniejszego zwycięstwa swych namiętności. Żadna bowiem wiedza ani sztuka nie koi tak gruntownie najgłębszych bolów duszy, nie przynosi tyle istotnego i trwałego szczęścia w cerca zasute smutkiem zwątpienia, jak właśnie ta wewnętrzna praca nad sobą samym, jakiej nas uczą te wielkie pierwowzory.

Jeśli stawiamy pomniki tym, którzy ratowali i leczyli bole ciała, jakichże pomników godni są ci, którzy umieli ocierać łzy duszy?

Zakony nie tylko uszlachetniały dusze braci zakonnej, ale dokonały również niezmiernej doniosłości prac w Kościele Chrystusowym. Zakon Benedyktynów uratował świat przed zalewem barbarzyństwa w czasie wędrówek narodów i przechował nam skarby cywilizacyi starożytnej, umiejąc je związać złotą nicią z cywilizacyą chrześcijańską. Któż potrafi zliczyć wszystkie dobrodziejstwa tego najstarszego i najpożyteczniejszego zakonu? Niech choć parę suchych cyfr odsłoni przynajmniej rąbek jego wielkich zasług dla Kościoła. Zakon ten wydał: 30 papieży, 2000 kardynałów, 2600 arcybiskupów, 4000 biskupów i **po nad 50.000** świętych. Kiedy w wieku X. zaraza złego wtargnęła aż do stolicy papieskiej i z jednej strony możne rody szlacheckie rzymskie, a z drugiej strony królowie niemieccy położyli zbrojną prawicę na wyborach papieży, deprawując pieniądzmi i terorem lud rzymski, kiedy wybór papieży miał zejść do roli dyktatu, odrabianego pod rozkazem tychże królów, któż przyniósł wolność wyborom papieskim i Kościołowi? Nieśmiertelnej pamięci zakonnicy z Clugny, którzy z swego grona wydali jednego z największych papieży, olbrzyma duchem i świętością, św. Grzegorza VII.

Kiedy gorsza od moru i czarnej ospy zaczęła się szerzyć gwałtownie herezya Albigensów, grożąc zupełną dezorganizacyą i ruiną życiu katolickiemu, wtedy dwóch mężów wybranych i powołanych ratuje Kościół od zalewu złego, dwóch prawdziwych bohaterów i dobrodziejów ludzkości, święci Dominik i Franciszek z Asyżu.

Zakonnicy święci są podporą Kościoła Chrystusowego, bo wcielają w życie zasady Ewangelii, któremi tylko Kościół żyć może. Nie dziw tedy, że są oni umiłowanymi synami Kościoła, że niektórych z nich, jak np. św. Filipa Neri założyciela Oratoryanów papieże radzili się w najważniejszych sprawach, całowali jego ręce i czcili go jak ojca. (Comp. A. Ender: Geschichte der kath. Kirche §. 269. str. 738—739).

Spieszno mi do trzeciego i ostatniego punktu.

Od czasów twórców piramid egipskich aż po żłóbek betlejemski biło wyniosłe i zimne: „Odi profanum vulgus et arceo“. Z narodzeniem się jednak Chrystusa zaczęło się rozchodzić dziwne, prawie zapomniane wołanie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“. I garnęli się ubodzy (i w jakiej liczbie!) i obciążeni (i jak bardzo) do Jezusa a Jezus chłodził ich, karmił i odziewał rękami świętych zakonników.

Objęli umiłowane dziedzictwo Chrystusa, stali się ubogimi, aby ubogich podnieść i ratować. Nie można odmówić zasług i dzisiejszej filantropii, która tak wiele dobrego działa na polu walki z nędzą wszelkiego rodzaju. Ale jakże często przychodzą na myśl

słowa Napoleona I. o Siostrach Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo: „Tak, one są pożyteczną instytucyą. Mówcie mi o takich ofiarach, ale nie o waszych filantropach, którzy wiele mówią, a nic nie robią“.

Kończę. Kiedyś, gdy nadejdzie ostatni moment życia ludzkiego na ziemi i kiedy Zbawiciel nasz, Miłość największa, zasiądzie, aby sądzić tak, jak tylko miłość sądzić może, z jakąż miłością zwróci swe Boskie oczy w stronę tych niezliczonych postaci świętych zakonników i zakonnic i powie: „Byłem głodny, a wyście mnie nakarmili!“ Amen. *X. R.*

Nowe książki.

X. Dr. Górka, prof. sem. duch. w Tarnowie: **X. Wojciech Blaszyński proboszcz w Sidzinie.** Rys historyczny z dziejów dyecezyi tarnowskiej. Z 28 illustracyami. Str. 276. Cena 4 kor.

Uczony profesor sem. duch. w Tarnowie, tłumacz kazań Segneri'ego i Vianney'a, autor biografii św. Anieli Merici, Dziewicy Orleańskiej i B. Holzhausera i innych mniejszych i większych prac, wydał znów dzieło nowe, przedstawiające nam życie i działalność kapłana dyecezyi tarnowskiej X. Wojciecha Blaszyńskiego, proboszcza w Sidzinie (ur. 1806 †1866).[1]) Pięknie pisze o nim Sz. Autor: „Imię jego żyje dotąd wśród ludności Podhala, pamięć jego otaczają dotąd czcią i wdzięcznością górale i Lachy z nad Wisły, nie zginęła także wśród Słowaków Orawy sława jego jako praktycznego kaznodziei, który z prostotą, ale z potęgą, z namaszczeniem i ogniem świętym przemawiał do ludu, oświecał umysły prawdami bożemi, kruszył najtwardsze sumienia i jednał grzeszników z Bogiem przez gruntowną spowiedź częstokroć z całego życia“ (str. 2.). Wdzięczność należy się Autorowi, że tę piękną postać cichego kapłana z Sidziny uchronił od zapomnienia i w swojej pracy wystawił jej tak piękny i trwały pomnik.

Praca to popularna, lecz oparta na podstawie naukowej. Czerpał do niej szanowny Autor swój materyał z archiwum konsystorza biskupiego w Tarnowie, z kronik parafialnych, z listów osób prywatnych i z osobistych poszukiwań i pytań ludzi, którzy znali ś. p. X. Blaszyńskiego. Korzystał krytycznie także z dawniejszych jego życiorysów, jednego drukowanego i trzech w manuskrypcie, przejrzał także nauki, które X. Blaszyński miewał do

[1]) Wieś Sidzina leży w pobliżu Jordanowa, w powiecie myślenickim. Dawniej należała do dyecezyi tarnowskiej, obecnie należy do dyecezyi krakowskiej.

ludu, pozostałe w zapiskach tego ludu, oraz w niedrukowanej przeróbce X. Pixy. — Więc praca jest to źródłowa, naukowa, napisaną jednak przystępnie dla ogółu, pełna zastosowań ascetycznych i moralnych. Przeznaczona jest ona głównie dla kapłanów i dla ludu, „aby i lud mógł korzystać z książki o życiu kapłana, którego uwielbia, którego pamięć przejął od ojców i przekazuje ją młodszym pokoleniom" (str. 2).

Tu mam jednak pewne wątpliwości. Sylwetki kapłanów a także i Biskupów tu przedstawione są przeważnie ujemne, otóż z tego powodu mam pewne obawy, czy dzieło to wywrze dobry wpływ na lud czy nie znajdą się może tacy, którzy po przeczytaniu tej książki powiedzą: „Patrzcie, jaki to ogół księży, jacy to zdziercy, oszuści" itd. Można było temu ewentualnemu wyzyskaniu książki w złych celach zapobiedz, a to przez szersze uwzględnienie tych przyczyn, które spowodowały ten smutny stan duchowieństwa w tym czasie. Autor zaznaczył to wprawdzie, ale zbyt krótko, tak, że czytelnik, nie obeznany z historyą Kościoła w Galicyi w tych czasach, może mylne snuć sobie wnioski. Za to dla kapłanów, zwłaszcza zajętych w duszpasterstwie, książka ta jest bardzo cenną lekturą, zachęcającą do cnoty i pobudzającą do pracy nad sobą i drugimi. Dodać muszę, że nadzwyczaj piękne i staranne wykonanie książki zaszczyt przynosi drukarni p. Z. Jelenia w Tarnowie. *X. Dr. J. Lubelski.*

X. M. Czermiński T. J. **X. Jan Beyzym** T. J. 1853—1912 Ofiara miłości. Kraków. 1913. Stron 239. Cena 2 kor. w oprawie 3 kor. Do nabycia w administracyi „Misyi katolickich".

Autor kreśli barwnie i zajmująco a z serdecznem uczuciem żywot tego bohatera miłości, który poświęcił się pielęgnowaniu trędowatych na Madagaskarze i tam umarł. Jest to lektura bardzo budująca i wzruszająca do głębi, chociaż tu i ówdzie natrafiamy w listach świątobliwego Ojca Beyzyma na niewinne żarty i dowcipy, jak np. na str. 172. albo 176: tu przytacza, mówiąc o sobie, przysłowie rosyjskie: „dureń dumkoju bohatije" („dureń marzeniem się bogaci").

Są jednak w tych listach błędy językowe, które m. z d. wydawca powinien był poprawić, jak np. „użyć" z przyp. 4-tym (str. 175, 177 i w innych miejscach), albo accus. przy negacyi: „nie śmiałem to napisać" (str. 181 i gdzieindziej).

Książka ozdobiona jest 30 cynkotypami i nadaje się także na lekturę dla młodzieży. *X. P.*

Historya wychowania, ze źródeł czerpana, dla użytku seminaryów nauczycielskich, nauczycieli i ludzi, zajmujących się wychowaniem. Opracował Franciszek Bizoń, prof. IV. gimn. we Lwowie i dyrektor pryw. seminaryum żeńskiego. Lwów, 1913. Stron 413. Cena 4 kor. 50 hal.

Wprawdzie w ostatnich latach wydano kilka podręczników historyi pedagogii; wspomnę tylko Antoniego Karbowiaka, Dra Franciszka Majchrowicza, Kazimierza Królińskiego i F. Foerstera; jednak nie mieliśmy dotąd książki, zawierającej wybrane ustępy z dzieł pedagogicznych. Dziś mamy już dzieło, które lukę tę zapełnia, które zapoznaje nas dokładnie z całym rozwojem wychowania. Książka p. dyrektora Bizonia zasługuje na to, by się z nią bliżej zapoznać.

Za wstęp do dzieła służy ustęp z pism pedagogicznych Ewarysta Estkowskiego. Warto tu z tego ustępu przytoczyć choć jedno zdanie: „Atoli nie można zamilczeć, iż uczucie religijne, które dla każdego nauczyciela nieuchronnym jest warunkiem, w uczniu znacznie musi się podnosić, a wreszcie serce jego na wskróś przeniknąć, kiedy tenże coraz mocniej się przekonywa, iż wszyscy prawie pedagogowie, począwszy od czasów patryarchalnych, budzenie i krzewienie religijności brali za podstawę i miarę wartości wszelkiego wychowania“.

Słusznie Autor ustęp ten umieścił na czele swego dzieła, bo to zdanie stanowi niejako tezę, którą następnie w całej swej książce porządkiem chronologicznym rozwija i uzasadnia.

Autor dzieli swą książkę na dwie części. W pierwszej (str. 17 — 45) podaje nam historyę wychowania klasycznego: spartańskiego, ateńskiego i rzymskiego; w drugiej (str. 46 — 400) mówi o wychowaniu chrześcijańskiem. Tę drugą część rozpoczyna od Ojców Kościoła, przechodzi wieki średnie, odrodzenia, wychowanie nowożytne, mówi o reformie wychowania w Polsce i w Austryi, wreszcie przytacza ustępy z dzieł pedagogicznych XIX. wieku.

Co do wychowania klasycznego, czytamy na str. 21, iż Pytagoras zakładał szkoły, w których wychowywał przez ścisłą karność i umiarkowany tryb życia, przez rozmyślania i codzienny rachunek sumienia:

„Snu słodkiego do swych powiek nie dopuszczaj sennych,
Zanim w myślach swych po trzykroć spraw nie przejdziesz dziennych:
Com gdzie zdziałał, com gdzie chybił, w czem mi wola krucha;
Niecnieś zrobił co, — grom siebie, zacnie, — wesel ducha“.

Ateńczycy, wysyłając chłopca do szkoły, zalecali nauczycielom, by się o wiele więcej starali o dobre obyczaje dzieci, niż o alfabet lub grę na cytrze.

„Gdyby się pokazało, że szkoły przynoszą korzyść naukom, ale obyczajności szkodzą, to dla mnie“ — pisze Kwintylian — „wzgląd na życie uczciwe jest donioślejszy niż wzgląd na wymowę, choćby najbieglejszą.“

Jeżeli tak zapatrywali się na wychowanie klasycy starożytni, toć tem bardziej u wszystkich pedagogów chrześcijańskich, których zasady w swem dziele przytacza prof. Bizoń, przebija się główny cel wychowania: cnota. Mieli bowiem to za nieomylną prawdę, iż chociażby młodzież miała rozum naukowo najbardziej oświecony, jeżeli w sercu niema zaszczepionej i dobrze wkorzenionej bojaźni boskiej i religii, na nic dobrego nie wyjdzie. Toż słusznie mówi Klementyna z Tańskich Hofmanowa, że nauka religii najpierwsza ze wszystkich, a nabycie większego utwierdzenia w wierze i cnocie winno być celem całego życia. A wychowawcy ci nie zapominali i o tem, iż najlepsze wychowanie, zawarte w przestrogach i ustnych przepisach, na nic się nie zda, jeżeli dzieci widzą co innego w przykładzie. Jakież to piękne zasady!

Ale któż to byli ci wychowawcy, co tak piękne zasady podawali? Oto wśród 31 pisarzy pedagogicznych, których w swem dziele przytacza prof. Bizoń, od św. Hieronima począwszy aż do końca 18 wieku, 21 było kapłanów. Słusznie przeto Autor już prawie na końcu książki, jakby na uwieńczenie swego dzieła, przytacza znowu słowa Ewarysta Estkowskiego: „Kościół od początku pojmował ważność wychowania; on to z łona swego wydał liczne szkoły, on to szczepił, prawie głównie przez wychowanie młodzieży, w narodach moralność, światło, pobożność, prawdziwego ducha chrześcijańskiego; biskupi troskliwi o dobro swych dyecezyi po wszystkie czasy opiekowali się szkołami i czuwali nad kierunkiem wychowania".

To są wybitne zalety nowej książki.

Muszę jednak też wspomnieć i o pewnych jej brakach. Najpierw co do wyboru ustępów, które Autor zamieścił w swym podręczniku, szkoda, że prócz wyjątków z dzieł św. Hieronima i św. Augustyna, nie przytoczył pism pedagogicznych innych Ojców Kościoła, jak św. Bazylego W. o wychowaniu chłopców; św. Jana Chryzostoma, którego ustępy o wychowaniu dzieci, zebrane w jedną księgę, przyczyniły się wiele do podniesienia wychowania rodzinnego; zalecał w nich szczególnie miłość ku dzieciom, dobry przykład i nadzór. O św. Hieronimie zbyt krótką wzmiankę uczynił Autor, przytaczając tylko wyjątek z listu jego do Rzymianki Lety o wychowaniu jej córki Pauli. Wszak wskazówki dydaktyczne i pedagogiczne św. Hieronima, zawarte w listach o wychowaniu dziewcząt, są po dziś dzień nieprześcignione; obejmują one wychowanie fizyczne, intelektualne i moralne, a nawet naukę robót kobiecych. Obawa, że przez poświęcenie więcej miejsca Ojcom Kościoła podręcznik wzrósłby do zbyt wielkich rozmiarów, okazałaby się płonną, gdyby Autor za to był opuścił niektóre rzeczy mniejszej wartości, jak np. cały traktat o wychowaniu Erazma Glicznera (str. 92 — 99), Sebastyana Petrycego (str. 114 — 125), Franciszka Bakona, Jana Locke'a.

O „Oblatach“ w zakonie św. Benedykta Autor mylnie powtórzył za Karbowiakiem[1]), że za młodziutkich chłopców, ofiarowanych klasztorowi, rodzice śluby czyli profesyę składali, a śluby te i reguła zakonna obowiązywały Oblatów przez całe życie tak samo, jak innych zakonników. Odnośny bowiem przepis (cap. 59) reguły św. Benedykta o przyjmowaniu Oblatów tak opiewa: „Si quis forte de nobilibus offert filium suum Deo in monasterio, si ipse puer minor aetate est, parentes eius faciant petitionem, quam supra diximus et cum oblatione ipsam petitionem et manum pueri involvant in palla altaris et sic eum offerant“. Nie profesyę więc składali rodzice, ale zanosili prośbę, by ich chłopców do klasztoru przyjęto. Rozdział ten reguły wiernie przełożył Autor na str. 54, a zaraz na następnej stronie za Karbowiakiem mylnie powtórzył. Nieletni chłopcy, ofiarowani klasztorowi, dopiero później w pewnym wieku sami profesyę składali. Św. Benedykt zwyczaj przyjmowania młodziutkich chłopców do klasztoru przejął od św. Bazylego. Św. Bazyli zaś na pytanie: „W którym wieku powinno się Bogu poświęcić i od którego wieku ślub czystości jest ważnym“ — tak odpowiada: „Zważywszy na słowa P. Jezusa: „pozwólcie dziatkom przyjść do mnie“, można przyjmować od samego dzieciństwa; ślub czystości można zaś składać dopiero wtedy, kiedy się przyszło do zupełnego używania rozumu: „Tunc admittenda est virginitatis professio, tamquam quae iam firma sit et quae ab ipsorum sententia et iudicio proficiscatur iam perfecta et absoluta ratione; post quod tempus et praemia et poenae peccantibus aut recte facientibus ab aequo iudice pro eorum merito decernuntur“. To samo napisał św. Benedykt w rozdziale 63: „Cum autem venerit (oblatus) ad intelligibilem aetatem, faciat professionem, sicut et alii faciunt, eo scilicet ordine, excepta benedictione cucullae, quam oblatus recepit benedictam“. „Aetas intelligibilis“, w którym można było składać profesyę, według tegoż św. Zakonodawcy (cap. 70), to dopiero 15 rok życia. Kto zaś nie zdecydował się w tym wieku złożyć profesyi, temu przełożeni klasztoru polecali zgromadzenie opuścić. Św. Benedykt nie chciał więc nikogo zmuszać do pozostania w klasztorze, jak to gruntownie wykazuje autor (bezimienny) dzieła: „Die Regel des hl. Benedictus“, Freiburg im Breisgau. Herder 1907, str. 427 — 442.

Szkoda również, że Autor zbyt pobieżnie opowiedział historyę wychowania w wiekach średnich. Należało tu przecież wspomnieć o takim „nauczycielu średniowiecza, jak św. Beda Czcigodny († 735); o szkole pałacowej, założonej przez Karola W. i jej naj-

---

[1]) Dzieje wychowania i szkół w Polsce. Petersburg, 1898 — 1903. 2 tomy.

przedniejszym przedstawicielu Alkuinie; w XIII wieku o zakonach, które się zajmowały nauczaniem szkolnem.

Co do formy, uważam za rzecz mniej pożyteczną przytaczanie wyjątków z pism np. św. Augustyna i św. Benedykta według wydań z 16 i 17 wieku, skoro mamy nowe ich wydania. Wreszcie nadmieniam, że i korekta druku nie była dość staranną.

Ale pomimo tych braków, książkę p. Bizonia uważam za nabytek bardzo cenny dla polskiej literatury pedagogicznej. Z uznaniem należy podnieść żmudną pracę Autora i dużo materyału, zebranego umiejętnie w ciągu długoletniego nauczania historyi pedagogii. Taka praca może oddać wielkie usługi wychowawcom, nauczycielom i kapłanom, którzy zechcą z niej korzystać. Zwłaszcza zasady wychowania, jakie podaje królowa nasza Elżbieta synowi swemu Władysławowi i te, o których wspomnieliśmy wyżej, zasługują na to, by je poznali i trzymali się ich wszyscy rodzice i wychowawcy. Wiersze zaś Stanisława Jachowicza p. t. „Rady wuja dla siostrzenic“, zawierają prawdziwie złote myśli, nadające się do egzort (zwłaszcza dla dziewcząt) o różnych cnotach, jak pobożności, cierpliwości, roztropności, skromności, miłości bliźnich i t. d.

X. Łyszczarczyk.

Książki stosowne dla młodzieży klas niższych [1]).

Amicis E. Mali bohaterowie. Warszawa. Księgarnia Polska. 1906. Str. 30. Cena 10 hal.

Ten sam. I. Mali niewidomi II. Mały pisarz z Florencyi. Kraków—Warszawa. 1908. Str. 22. C. 16 hal.

Ten sam. Na tonącym okręcie. W szpitalu. Kraków—Warszawa. Gebethner. Str. 24. C. 16 hal.

Ten sam. Od Apeninów do Andów. Kraków—Warszawa. 1908. Str. 34. C. 14 hal.

Ten sam. Serce. Przekład M. Konopnickiej. Warszawa. 1905. Str. 341. C. 3·90 kor. Wydanie popularne 2 kor.

Anczyc Wł. I. Rozbitki na wyspie. II. Żegluga na bryle lodu. Warszawa. 1908. Str. 27. C. 16 hal.

Ten sam. Żółw i makolągwa. Warszawa. Str. 28. Cena 16 halerzy.

Andersen I. Kr. Baśnie i powiastki. Warszawa. 1908. Str. 150. C. 1·46 kor.

Badeni I. X. Św. Stanisław Kostka. Kraków. 1900. Str. 278. C. 20 hal. (wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy).

Ten sam. Życie św. Ignacego Lojoli. (tamże) 1893. Str. 320. C. 1·40 kor.

---

[1]) Por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1913, str. 48—50, 100, 312 i 387.

Bełza Wł. Dobry syn. Lwów. Macierz Polska. 1905. Str. 78. C. 40 h.

Ten sam. Królowa Korony Polskiej (tamże) 1906. Str. 88. C. 32 h.

Ten sam. Wiarusy. Lwów. 1909. Tow. Ped. S. 128. C. 95 halerzy.

Bernatowicz F. Pojata córka Lizdejki. Mikołów. 1908. Miarka. S. 128. C. 74 h.

Następujące 2 książki poleca recenzent „Muzeum“ (październik 1913 str. 429 i 430):

Zofia Urbanowska. **„Wszechmocni“** wyd. IV. Warszawa—Kraków, Gebethner 1908. Tom. I. str. 266, II. 269. Cena 5·20 K.

Bohater z dyplomem doktorskim myśli o wyjeździe do Paryża i szukania karyery zagranicą. Babka jego i kuzynka wierzą znowu, że obowiązkiem Polaka inteligentnego i wykształconego jest osiąść na powiecie i szerzyć kulturę. Mimowoli spełnia to posłannictwo bohater, zostaje w Kozłowie i jako rycerz szlachetny i niestrudzony walczy przeciw wszechmocnemu magistratowi polskiego miasteczka, przeciw żywiołom w nim obcym, aż poświęcenie się szlachetne zwycięża.

Dla polskiej młodzieży powieść doskonała przez rozumne i uczące rozdziały (II. o obowiązkach inteligencyi polskiej) i bohaterów niezłomnych w walce ze złem. Takich wytrwałych w szlachetnem dążeniu obywateli jak Jerzy Wilczek i jego babka oraz kuzynka nam potrzeba dużo. Czytać mogą z pożytkiem już czwartoklasiści. Bardzo polecone.

De Ségur. „Pamiętniki“ adjutanta cesarza Napoleona I., przeł. przez E. Leszczyńską. „Bibl. dzieł wybor.“ Nry 765—7. Warszawa. Stronic razem 453. Cena 3 K.

Wprawdzie Polacy w Pamiętnikach Segurowych utonęli w Wielkiej Armii tak, że czytelnik Polak doznaje zawodu pewnego i żalu do autora. Bo też autor cesarza głównie ma wciąż przed oczyma i w jego duszę ciągle zagląda, szczególnie w chwilach po moskiewskich. Widzimy w Pamiętnikach armię rosnącą w ziemiach niemieckich i polskich, posuwającą się pod Smoleńsk i na Moskwę, marniejącą i topniejącą szlakiem od Moskwy przez Berezynę ku Kownu i Gdańskowi. Czytamy z współczuciem dla żołnierzy Napoleonowych. Postać Neya pokazana tu jako wzór nieustraszonego męstwa i niezłomnego posłuszeństwa. Ney zapewne przemawiać będzie silnie do duszy młodego czytelnika. Korzyść intelektualna też wielka z odczytania „Pamiętników“ Ségura, a czytać je mogą już młodzi 13-letni. *Dr. Jan Magiera* (Kraków).

Przepisy egzaminacyjne

dla kandydatów na nauczycieli religii w szkołach średnich dyecezyi krakowskiej.

1. Podania o dopuszczenie do egzaminu mogą wnosić kapłani dopiero po trzech latach pracy duszpasterskiej lub szkolnej.

2. Podania te mają być wnoszone do Ordynaryatu na pięć miesięcy przed terminem oznaczonym w dyecezyi dla tychże egzaminów.

3. Do podania mają być dołączone: *a*) świadectwo maturyczne, *b*) index względnie świadectwa uniwersyteckie, *c*) ewentualnie: dyplom doktorski, lub prace naukowe publikowane przez kandydata.

4. W podaniu ma zaznaczyć kandydat, z którego przedmiotu pragnie otrzymać pracę domową; przedmiotami, między którymi służy mu wybór, są: dogmatyka ogólna i szczegółowa, teol. moralna i hist. kościelna. Z podanego przez kandydata przedmiotu wyznacza się temat do pracy domowej; zostaje on podany do wiadomości kandydata razem z uwiadomieniem go o dopuszczeniu do egzaminu.

5. Praca domowa ma być wykończoną w ciągu czterech miesięcy i ma odpowiadać mniej więcej dwom arkuszom druku; przy końcu mają być podane źródła, z których kandydat czerpał.

6. Skoro praca ta została uznaną za niedostateczną, kandydat nie może być dopuszczony do dalszego zdawania egzaminu.

7. W pierwszym razie kandydat przystępuje w oznaczonym terminie do prac klauzurowych i egzaminu ustnego.

8. Zadania klauzurowe są trzy: 1) z dogmatyki, 2) teol. moralnej i 3) egzorta. Użycie przy nich jakichkolwiek środków pomocniczych, prócz Pisma św. i Konkordancyi, jest bezwzględnie wzbronione.

9. Egzamin ustny obejmuje następujące przedmioty: dogmatykę ogólną i szczegółową, teol. moralną, historyę kość., katechetykę i pedagogikę.

10. Kandydat może być uwolnionym przez komisyę od egzaminu ustnego z przedmiotu, z którego wypracował zadanie domowe lub klauzurowe z postępem celującym.

11. Od pracy domowej mogą być uwolnieni uchwałą komisyi egzaminacyjnej, przez Ordynaryusza zatwierdzoną, autorowie publikowanych drukiem prac naukowych, oraz doktorzy teologii, na podstawie przyjętej przez fakultet teologiczny dysertacyi doktorskiej.

12. Doktorzy św. teologii wykonują trzy prace klauzurowe, mianowicie: z katechetyki, pedagogiki i egzorty; oraz mają się pod-

dać egzaminowi ustnemu z katechetyki i pedagogiki i wygłosić egzortę.

13. Na podstawie pomyślnie zdanego egzaminu otrzymuje kandydat dekret, uznający go za uzdolnionego do nauczania religii w szkołach średnich; w nim ma być również zaznaczone, czy kandydat zdał egzamin z postępem: bardzo dobrym, dobrym lub dostatecznym.

14. Kandydat uznany za nieuzdolnionego, może się poddać ponownemu egzaminowi dopiero po upływie roku.

15. Taksa egzaminacyjna wynosi 35 koron.

16. Przepisy te wchodzą w życie z chwilą ogłoszenia.

Skład Komisyi egzaminacyjnej.

I. Przewodniczący: Referent Ks.-Bisk. Konsystorza dla szkół średnich.

Członkowie:

1) Z dogmatyki: X. Prof. Dr. M. Sieniatycki i X. Prof. M. Jeż.

2) Teol. moralnej i egzorty: X. Prałat Dr. Cz. Wądolny.

3) Z hist. kośc.: X. Prałat Dr. Wł. Chotkowski.

4) Z katechet. i pedag. X. kanonik M. Ślepicki.

II. Zwyczajne terminy egzaminów są: początek czerwca i początek listopada każdego roku.

Termin jesienny r. 1913 zostaje przeniesiony na połowę lutego 1914 r.

III. Podręczniki do nauki religii w szkołach średnich dyecezyi krakowskiej przepisane na rok szkolny 1913/14:

Klasa I i II: Katechizm wielki (w edycyi obowiązującej).
„ III: kurs I. X. Jougan: Liturgika.
„ „ „ II. X. Dr. Szydelski: Dzieje biblijne St. Zak.
„ IV: X. Dąbrowski: Historya biblijna St. Zakonu.
„ V: X. M. Jeż: Nauka Wiary (część I).
„ VI: X. Dr. M. Sieniatycki: Dogmatyka szczegółowa
„ VII: X. Dr. Szczeklik: Etyka katolicka.
„ VIII: X. Dr. Jougan, Historya Kościoła.

W szkołach realnych:

Klasa V: Kurs I. Nauka Wiary (część I) X. Jeża.
„ „ „ II. Ważniejsze ustępy z dogmatyki szczegółowej X. Dra Sieniatyckiego, podane w należytym związku.

Regulamin egzaminowy.

A) Komisya egzaminacyjna

1) składa się z 5 członków, a mianowicie: z przewodniczącego, którym jest każdorazowy referent Konsystorza dla spraw szkół średnich i czterech egzaminatorów, mianowicie: dogmatyki, teol. moralnej, hist. kościelnej, katechetyki i pedagogiki, z czem łączy się egzorta.

2) Członków komisyi mianuje Ordynaryusz na lat trzy.

B) Podania kandydatów

1) mają być wnoszone: w ciągu miesiąca stycznia dla terminu egzaminowego wiosennego, w ciągu miesiąca czerwca dla terminu egzaminacyjnego jesiennego.

2) O dopuszczeniu kandydatów do egzaminu rozstrzyga Ordynaryusz.

C) Praca domowa.

1) Skoro Ordynaryusz podanie uwzględnił, wzywa egzaminatora przedmiotu, z którego kandydat pracę domową wykonać pragnie, do przedłożenia trzech tematów pracy domowej. Z tych jeden wybiera i podaje go do wiadomości kandydata razem z uwiadomieniem go, że do egzaminu przypuszczony został.

2) Wypracowanie wnosi kandydat do Ordynaryatu, który doręcza je egzaminatorowi, a ten, oceniwszy je, zwraca Ordynaryatowi.

3) O ocenie wypracowania zostaje zawiadomiony kandydat tylko w razie, jeśli praca została uznaną za niedostateczną.

D) Prace klauzurowe

1) odbywają się w sali Konsystorza w dniach wyznaczonych w dyecezyi dla egzaminów katecheckich, mianowicie dnia pierwszego z nich, a więc 10 czerwca i 5 listopada.

2) Na każdą z nich ma kandydat $2^1/_2$ godziny czasu.

3) Egzaminatorowie przedkładają tematy do prac klauzurowych w sposób dotychczas praktykowany, w tenże sam sposób zostaje temat podany kandydatowi.

4) Inwigilacyę w czasie klauzury wykonuje jeden z notaryuszy Konsystorza, który odbiera ukończoną pracę i przesyła ją egzaminatorowi.

5) Ocenioną pracę przedkłada egzaminator dnia następnego komisyi.

E) Egzamin ustny

1) odbywa się dnia następnego; rozpoczyna się modlitwą do Ducha św. o godzinie 9 rano.

2) W czasie egzaminu cała komisya musi być obecną. W egzaminach Drów teologii bierze udział cała komisya.

3) Egzamin z jednego przedmiotu nie powinien trwać dłużej jak $^1/_2$ godziny.

4) Po egzaminie z dwu przedmiotów może być daną kandydatowi krótka przerwa dla odpoczynku.

5) Kandydat, który dał odpowiedź niedostateczną z dwu przedmiotów, nie może być uznanym za uzdolnionego.

Nota niedostateczna z jednego przedmiotu wystarcza do uznania za nieuzdolnionego, zwłaszcza jeżeli kandydat okazał rażącą

nieświadomość w rzeczach zasadniczych, świadczącą o braku ogólnego wykształcenia lub inteligencyi.

6) Protokół z egzaminu, spisany przez jednego z notaryuszy Konsystorza a przez komisyę podpisany, musi być przedłożony Ordynaryuszowi.

7) Dalsze postępowanie zostaje niezmienionem.

F) Taksa egzaminacyjna

1) wynosi 35 koron.

2) Przewodniczący i egzaminatorowie otrzymują z niej po 5 koron.

3) Kancelarya Konsystorza — 10 koron.

(Notificationes VIII i IX. z r. 1913.)

Sprawozdanie Koła jasielsko-krośnieńsko-sanockiego.

Dnia 18. grudnia 1913 r. odbyło się zwyczajne zebranie członków naszego Koła. Na porządku dziennym oprócz spraw administracyjnych był referat na temat: Wyniki kursu katechetycznego w Krakowie. Zebranie powzięło następujące uchwały:

1. Kładziemy szczególniejszy nacisk na rezolucyę X. Alojzego Nalepy: „Zebrani na kursie księża katecheci upraszają Najprzewielebniejsze Ordynaryaty o wprowadzenie do szkół średnich katechizmu odpowiadającego planowi nauki religii“, dzisiejszy bowiem katechizm nie odpowiada planom naukowym, postępowi metodyki o organicznem traktowaniu katechizmu, biblii i liturgiki. Podział katechizmu trudny i sztuczny. Brak wyjaśnień i illustracyi stawia katechizm niżej od świeckich podręczników, które się ciągle udoskonalają. Zwracamy się więc z gorącym apelem do Związku krajowego katechetów i Komitetu kursu, by dołożono wszelkich usiłowań, aby ta uchwała kursu weszła jak najprędzej w życie.

2. Wyrażamy życzenie, by na następnym kursie katechetycznym wzięto pod szczególniejszą rozwagę prawnopaństwowe stanowisko katechety w szkole.

3. Należy na następnym kursie więcej wagi przyłożyć do kwestyi psychologicznych.

4. Ponieważ na kursie katechetycznym nie rozstrzygnięto, czy zjazdy katechetów mają się odbywać osobno dla katechetów szkół średnich, a osobno dla duszpasterzy i katechetów szkół ludowych, Koło nasze wyraża opinię, że zjazdy powinny być wspólne dla wszystkich kapłanów, bo sprawa wychowania katolickiego

młodzieży wszystkim kapłanom leży głęboko na sercu, jest wynikiem ogólnej sumy naszych usiłowań, a wreszcie zjazdy ogólne mają większą powagę i z natury rzeczy więcej zapalają i podnoszą ducha.

Krosno 9 stycznia 1914. *X. Stanisław Szpetnar.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani: X. Dr. Jan Mazanek, kanonik i prałat rektorem semin. duch. w Krakowie (w miejsce X. kan. M. Ślepickiego); X. Jan Wojewodzic, koop. w Krakowie, zastępcą kat. w I. szk. real. tamże; X. Metody Kapturkiewicz O. Pr. katechetą 6 kl. szk. żeń. w Czortkowie; Władysław Gądek katechetą szk. wydz. żeń. w Brzeżanach; X. Mikołaj Janowicz (gr. kat.), zastępca kat. w filii gimn. akad. we Lwowie, katechetą stałym w tym samym zakładzie; X. Eugeniusz Gissowski (gr. kat.), zastępcą kat. w gimn. z polskim jęz. wykł. w Kołomyi.

Przeniesiony X. Eugeniusz Moncibowicz (gr. kat.), katecheta filii gimn. akad. we Lwowie, do gimn. akad. (zakład główny) tamże.

Konkursy.

Na posady c. k. inspektorów szkolnych okręgowych w Chrzanowie (rejon II), Cieszanowie, Dąbrowie, Husiatynie, Jaworowie, Limanowej, Myślenicach, Peczeniżynie, Podhajcach, Przemyślanach, Przeworsku, Rudkach i Zborowie. O posady te mogą ubiegać się także katecheci szkół średnich, seminaryów naucz. i szkół ludowych, mający przynajmniej 5-letnią praktykę na stałej posadzie katechety. Termin do **15-go stycznia br.** Na posadę naucz. rel. rz. kat. w 5. kl. szk. m. w Kętach (III. kl. płac); w 5 kl. szk. miesz. z niemieckim jęz. wykł. w Lipniku, (IV. kl.) z obow. naucz. rel. także w 5 kl. szk. miesz. z polskim jęz. wykł. w Lipniku; rz. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Strzyżowie (III kl.); rz. kat. w 4 kl. miesz. im. Kazimierza W. w Bochni (II kl.); rz. kat. w 4 kl. miesz. w Trzebini (IV kl.); rz. kat. w szk. wydz. żeń. im. Mickiewicza w Tarnopolu (II kl.); **termin do 31-go stycznia br.**; rel. rz. kat. i gr. kat. w 6 kl. szk. m. w Rohatynie; rz. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Bołszowcach; rz. kat. w 5 kl. szk. m. w Podhajcach (III. kl.); **termin do 15. lutego b. r.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny X. Dr. Aleksander Pechnik.

Przedpłata wynosi:

w Austryi rocznie	7·—	kor.
półrocznie	3·50	„
w Rosyi rocznie	3·60	rb.
w Niemczech „	7·—	mk,
w Ameryce „	2·—	dol.
w innych krajach rocznie	9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.